



# DZIŚ i JUTRO

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

## W STRONĘ WARMII I MAZUR

**P**OLĄCZENIE Warmii i Mazur z Polską w jedną nierozdzieloną całość stanowiło wytrwałe marzenie wielu warmińskich i mazurskich pokoleń. Świadczy o tym nie tylko bohaterska postawa politycznych przywódców wytrwałej walki o wyzwolenie narodowe, świadczy o tym bogata w akcenty patriotyczne literatura Warmii i Mazur, świadczy o tym przede wszystkim trwale przywiązanie najszerzszych warstw ludności do swego ojczystego języka, którego uczono się ukradkiem, z pokolenia na pokolenie, przy pomocy skrzętnie chowanych gazet, książek czy modlitewników.

Wydawać by się więc mogło, że rok 1945, przynosząc Warmii i Mazurom wolność i od tak dawna upragnione połączenie się z ojczyzną, powinien otworzyć okres niezłomnej szczęśliwości, zacząć początkować najbardziej harmonijną współpracę i współżycie między ludnością Mazur i Warmii a resztą narodu polskiego. Tymczasem stało się inaczej. Rok 1945 przyniósł wprawdzie wyzwolenie z pięć hitlerizmu, złączył w sposób nierozdzielny Ziemię Odzyskaną z macierzą, ale ujawnił jednocześnie, jak wielkie i jak trudne problemy narodziły się przez czas rozłąki i jak wielki musi być obustronny wysiłek, by te przeszkody obalić i zapewnić Warmii i Mazurom harmonijne współżycie z całością narodowego organizmu.

Nie warto się nam tu zatrzymywać na zagadnieniach o drugorzędnym znaczeniu, choć nieraz odczuwanych w sposób bardzo dotkliwy. Jest rzeczą oczywistą, iż pierwsze zekłknięcie ludności Warmii i Mazur z kohortami „szabrowników”, elementami zdemoralizowanymi wojenną spekulacją, owdziałnymi żądzą rabunku nieraz pokrywającą szumną patriotyczną frazeologią — musiało pozostawić po sobie długotrwałe urazy. Jakkolwiek bowiem okres tych wyczynów nie trwał długo i został przez władze ludowe twardo ukroczony, wspomnienia po nim skazywały radosne chwile pierwszego spotkania z Polską. Istnieją oczywiste trudności zrozumienia się i zgrania między ludnością napływową a miejscową. Grają tu dużą rolę i różnice obyczajów i poziomów kulturalnych, jak i nieznanostwo dziejów Warmii i Mazur wśród nowych jej mieszkańców. Powodowało to, iż ludność napływowa nierazko przybierała najzupełniej niezasadniony i jak najbardziej szkodliwy ton wyższości, traktując Warmiaków, a zwłaszcza Mazurów jako „Polaków drugiej kategorii”, jeśli nie po prostu jako „szwabów”. I to również wywołało nastroje rozgoryczenia i załamania, choć na ogół niezbyt długotrwałe. Dziś trzeba stwierdzić właśnie wśród ludności napływowej żywiłową chęć nie tylko zakorzenienia się na tych ziemiach, ale poznania jej historii i zrozumienia jej tradycji. Jest na tym polu jeszcze wiele do zdziałania,

na ogół jednak pierwsze lody zostały przełamane.

Istnieje wreszcie ważki problem niewątpliwych błędów i niedociągnięć władz administracyjnych młodszego jeszcze organizmu państwowego, który w pierwszych latach wojennych nie tylko nie dysponował dostateczną ilością znawców zagadnień miejscowych na Ziemiach Odzyskanych, ale ponadto zmuszony był działać nierazko poprzez zupełnie niedoświadczony aparat administracyjny. Dla ludności, wychowanej na doświadczeniach stosunków z pruską, bezduszną, ale zazwyczaj niezmiernie sprawną biurokracją, kontakt z nieporadnością, brakiem konsekwencji, chwytliwością naszych czynników administracyjnych w pierwszych powojennych latach musiał być okropny uczuciem rozczarowania, jeśli czasem nie wręcz upokorzenia. Trzeba było czasu, by Warmiaci i Mazurzy zrozumieli okoliczności, w jakich budowało się od podstaw państwo ludowe i by dostrzegli przejawy stałej walki o coraz to wyższy poziom i coraz to większą sprawność naszej administracji.

To wszystko są zagadnienia niezmiernie istotne i stanowiące zbyt mało poświęca się im jeszcze w dalszym ciągu uwagi. Są to jednak zagadnienia wynikające ze specjalnych okoliczności, jakie towarzyszyły chwilom wyzwolenia i każdy rok na tym odcinku przynosi istotne zmiany na lepsze. Naszą uwagę powinniśmy skoncentrować wokół znacznie poważniejszych problemów, wynikających z trwałych warunków historycznych i społecznych tego regionu, a ciągnących w sposób najbardziej istotny na właściwym rozwoju stosunków między

ludnością Warmii i Mazur a resztą narodu polskiego.

**W**ARMIA oddzielona została od Polski pierwszym rozbiorem. Mazury już w tym czasie były trwale odcięte od reszty narodu polskiego. Jakkolwiek konsekwentna polityka germanizacyjna rozpoczęła się dopiero w XIX wieku, to jednak samo odcięcie od reszty organizmu narodowego musiało tam pozostawić trwałe ślady. Ludność tych ziem inaczej przeżywała dzieje narodowe, nie była włączona ani do obszaru Księstwa Warszawskiego, ani Królestwa Kongresowego. Z boku tylko obserwowała wielkie wydarzenia narodowe, wojny, powstania. Ubocznie i w zmniejszonej skali mogła przystać do dorobku ogólnonarodowej twórczości kulturalnej. Jednocześnie, w miarę tego jak żołnierz przusi czy hitlerowski coraz pilniej strzegł granicy, Polska stawała się w oczach warmińskiego czy mazurskiego patrioty w coraz większej mierze symbolem, a nie rzeczywistością, ideałem bez skazy, świętością, której nie wolno było szargać. Dzięki temu świadomość narodu Warmiaków i Mazurów w małej tylko mierze zdolna była realnie oceniać prawdziwy stan rzeczy, panujący na odcinku społecznym, gospodarczym czy kulturalnym po drugiej stronie granicy. Gdy, po wyzwoleniu, zekłknięto się więc z krajem, w którym zachodziły głębokie przemiany społeczne, gdzie przeszłość na wielu odcinkach poddawana była sprawiedliwej na ogół, ale surowej krytyce — musiało to nieuniknienie wywołać głęboki szok psychologiczny. Zburzony został tak pieczołowicie stworzony i wyidealizowany obraz Polski. Te same zresztą względy psychologiczne samoobrony narodo-

wej spowodowały, że większość warmińskich i mazurskich działaczy i bojowników w okresie walki z germanizmem zbyt mało zwracała uwagi na poznanie własnej rzeczywistości społecznej na Warmii i Mazurach, na zrozumienie wymowy podziałów klasowych, nie mniej przecież istotnych od podziałów narodowych. W imię celów narodowego wyzwolenia holdowano ideom solidarystycznym, świadomość społeczną znajdowała się na ogół w stanie bardzo ubogim. Jeśli nawet u niektórych działaczy znajdziemy dowody wyczuwania na własną czy ogólnopolską problematykę społeczną, to zazwyczaj stwierdzimy jednocześnie tendencje do ukrywania swych obserwacji przed opinią publiczną własnego regionu, by nie obniżyć napięcia uczuć patriotycznych w trudnych latach narodowościowego ucisku.

Trzeba więc stwierdzić na wstępie, że przeciętna świadomość polityczna aktywów narodowego w Warmii i Mazurach nie była przygotowana, w momencie wyzwolenia narodowego, do zrozumienia doniosłości i sensu przemian społecznych, jakie niosła ze sobą Polska Ludowa.

**G**DYBY jednak wynik walki plebiscytowej po pierwszej wojnie światowej był inny, gdyby Warmia i Mazury wówczas połączyły się z Polską, szok psychologiczny byłby również nieunikniony, choć nie wyraziłby się na odcinku społecznym. Wprawdzie Warmia i Mazury włączone by zostały w tym czasie w skład organizmu państwowego kapitalistycznego i burżuazyjnego, porzucając podobny układ stosunków w II Rzeczy Niemieckiej. Niemniej jednak Warmia i Mazury, jako



Jezioro Niegocin w Giżycku

część państwa niemieckiego, włączone były do organizmu państwowego na znacznie wyższym stopniu rozwoju kapitalistycznego niż powszechna Polska. Ubóstwa ekonomicznego, zacofania kulturalnego kraju nieudolnie rządzonego w latach międzywojennych nie dostrzegano lub nie chciało dostrzegać po drugiej stronie kordonu granicznego. Gospodarka niemiecka zaś, w trosce o perspektywę „Drang nach Osten”, sztucznymi zastrzykami ekonomicznymi podtrzymywała, zwłaszcza w okresie hitlerowskim, stępe życiową swoich kresów, na specjalnym propagandowym poziomie. Nawet i w okresie wojennym, mimo terrorku gestapo i ofiar na froncie, los ludności Warmii i Mazur był nieporównanie lepszy od reszty narodu polskiego pod hitlerowską okupacją. Wszystko to spowodowało, że ekonomiczne konsekwencje załamania się niemieckiego organizmu państwowego zostały w latach 1944 — 1945 bardzo mocno odczuwane, a kontrasty między przedwojennymi, a nawet wojennymi warunkami żywiołowymi a tymi, które nastąpiły w pierwszych latach powojennych — tym bardziej bolesne.

W pierwszej chwili po upadku hitlerowskiej rzeszy zbyt słabo uświadomiono to sobie rozmiary i konsekwencje klęski. Uważano, że skoro polska ludność Warmii i Mazur nie ponosi odpowiedzialności — a obłądną epokę hitlerizmu, to powinna również być ochroniona przed konsekwencjami jej katastrofy. Mimo oczywistej słuszności moralnej tego stanowiska, jest jednak faktem, że Warmia i Mazury nie mogły nie ponieść na szeregu odcinkach życia gospodarczego konsekwencji klęski państwa niemieckiego, którego były nieodłączną częścią. Stąd ruina gospodarcza w roku 1945, stąd miasta w zgłiszczach, stąd konieczność przystosowania się do poziomu gospodarki państwa polskiego, będącego w stadium generalnej odbudowy. Stąd jednak też pewien podświadomy kompleks krzywdy dziejowej, która spowodowała, że ludność do ostatniego tchu wierna Polsce, musiała ponieść w dużej mierze materialne konsekwencje katastrofy, którą Hitler sprowadził na naród niemiecki.

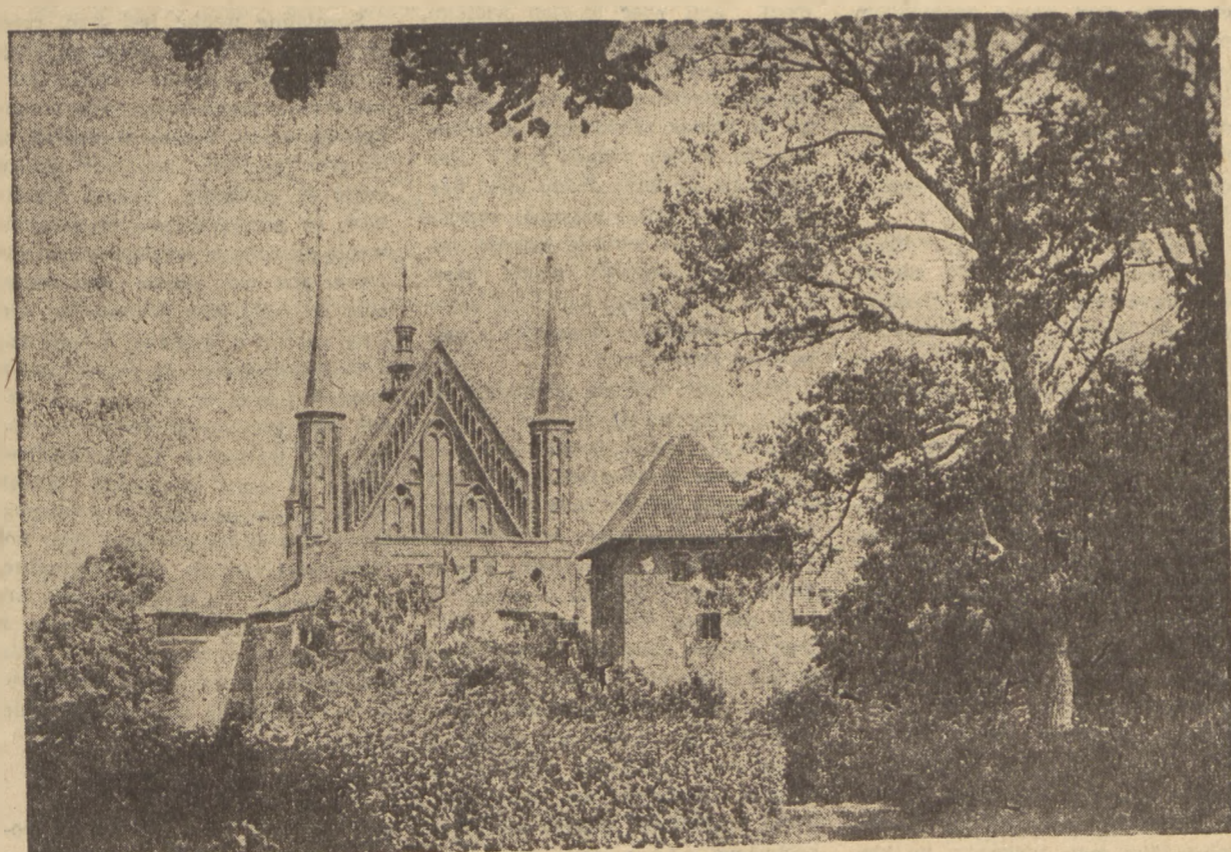
**W**ARMIA i Mazury przegrały plebiscyt nie tylko z powodu politycznej nieudolności kierownictwa państwowego w Polsce po pierwszej wojnie światowej. Klęską plebiscytową przeszedł fakt, iż ów-

czesny rząd polski zdradził sprawę polskich ziem zachodnich na rzecz interesów wielkich kresowych obszarników, którzy pełnili polskie wojska pod Kijów dla wywołania swoich majątków. Logiczną konsekwencją tej zarady było to, że następane pokolenie Warmiaków i Mazurów bezbronnie oddano w ręce hitlerowskiej maszyny germanizacyjnej i wojennej. Młodzież warmińską i mazurską terrorem wypychano do hitlerowskich organizacji. Odywała ona służbę wojskową w Wehrmachcie, w rezultacie brała udział w wojnie. Wiemy dobrze, że wielu właśnie z tego tragicznego pokolenia uległo naciskowi ideologicznemu hitlerizmu. Wiemy, że wielu z nich obalamuonych propagandą, nie zdecydowało się po wojnie na powrót do stron ojczystych i pozostało na terenie Niemiec zachodnich. Stworzyło to tragiczną w swych skutkach sytuację trwałego rozdziału rodzin, których starsze i najmłodsze pokolenie pozostało w ojczyźnie, a część średniego, zwłaszcza mężczyzn, na emigracji. Stąd w wielu rodzinach długotrwała rozterka, uczucie niepewności i tęsknoty. Na ten stan rzeczy składa się nie tylko spuścizna hitlerizmu. Zachodnio-niemiecka propaganda rewizjonistyczna, podsycana od pierwszych dni powojennych przez tajnych i jawnych agentów amerykańskiej polityki, ponosi wielką odpowiedzialność za mieszczące tylu rodzin na Ziemiach Odzyskanych. Tą drogą też, uderzając cynicznie w bolesną strunę — płyną do Polski podszeptu adenaerowskiej propagandy.

Oto są najważniejsze chyba elementy tych trwałych uwarunkowań historycznych, o których nie wolno zapominać, gdy się rozważa sprawę zjednoczenia Warmii i Mazur z resztą naszego narodowego organizmu.

**W** ciągu dziesięciu lat na tym odcinku dokonano niezwykle dużo. Warmia i Mazury zostały włączone do naszego tak bardzo żywotnego organizmu państwowego. Plan Trzyletni, Plan Sześcioletni przeobrażały kolejno obraz tych ziem — ze zgłiszcz w wielki wachlarz odbudowy, od zaspokojenia pierwszych potrzeb ku coraz to bardziej intensywnym i twórczym formom gospodarki Warmii i Mazur są dziś regionem, przed którym stoją wielkie perspektywy rozwoju, w niczym nie przypominające zamkniętej w sobie krainy junkrów, utrzymywanej przy życiu z funduszy Ost-Hilfe.

(Dokończenie na str. 2)



Frombork — na pierwszym planie wieża i baszta twierdzy, w głębi katedra — miejsce wiecznego spoczynku Mikołaja Kopernika

# U PROGU POZNANIA SPRAW LUDZKICH

I.

SA takie momenty w życiu, które zdolają głęboko nas poruszyć, które swoim zjawieniem się wywołują wrażenie paradoksalnego „odkrycia” rzeczy pozornie znanych i bliskich. Okazuje się wówczas, że dotychczasowa znajomość przedmiotów, faktów i okoliczności była powierzchowna i konwencjonalna, podczas gdy niespodziewane, nowe oświetlenie tej samej sprawy pozwala zobaczyć ją inaczej.

Ten przydługi wstęp potrzebny był mi do scharakteryzowania moich osobistych wrażeń, jakich doznałem stykając się jeszcze raz z problemem, który do tej pory wydawał mi się przynajmniej w swoich zasadniczych zrzębach znany i oczywisty. Okazało się jednak, że nie znam Warmii i Mazur, że chociaż byłem tam kilkakrotnie — mimo to nadal nie znam ludzi tam mieszkających, nie znam ich spraw trudnych a pilnych, nie znam tego wszytkiego, co stanowi treść ich życia, ich planów i trudności.

Dopiero bezpośrednie zetknięcie się z przedstawicielami Warmii i Mazur, rozmowa ze zgromadzonymi razem poetami walczącego kraju, z działaczami walczącymi o utrzymanie jeji polskości przed II wojną światową, żywy kontakt z ludźmi wyrosłymi pod panowaniem niemieckim a mimo to zachowującymi swą polskość, przedziwne mażurzenie słowa, wierność tradycji, głęboką miłość do Ojczyzny — to właśnie bezpośrednie spotkanie się z ich sprawami wyłożonymi od serca, nieco chaotycznie, ale dlatego jakże prawdziwie i żywo — to wszystko naruszyło mój dotychczasowy obraz Warmii i Mazur.

Przekroczenie tego „progu” świadomości oznaczało zerwanie z tradycyjnym i powszechnie przyjętym oglądem od zewnątrz kraju folkloru, ludzi; oznaczało zrewidowanie wiadomości i pojęć historycznych oraz etnograficznych na rzecz zbliżenia i poznania spraw ludzi tam mieszkających. Warmia i Mazury bowiem — to nie tylko kompleks pewnej wiedzy historycznej i geograficznej, to nie tylko sprawa Prusów, apostołatu świętego Wojciecha, Krzyżaków i bitwy pod Grunwaldem. To nie tylko mapa ukazująca tysiąc jezior i wielkie połacie lasów, dobrze znane nam wszystkim, lecz przede wszystkim — to sprawa życia, które tam trwa, rozwija się, ma swe wzloty i kłopoty. Wydaje mi się, że moja ignorancja w tych kwestiach nie jest odcosobniona. Śmiem nawet uogólnić swe stwierdzenie i rozciągnąć je na znacznie szerszy krąg czytelników.

Fakt powrotu tych ziem do macierzy po blisko dwu wiekach ich oderwania (Warmia) a jeszcze dłuż-

szego okresu czasu, jeśli chodzi o część kraju zamieszkałą przez Mazurów — nie da się skwitować tylko radością i entuzjazmem; trzeba zainteresować się bliżej reakcją ludzi, którzy po tylu latach odzyskali Ojczyznę, trzeba zrozumieć i należyście ocenić przeżycie i wzruszenie, jakie spotkało Polaków na Warmii i Mazurach.

Sami po krótkiej stosunkowo nieobecności w rodzinie odczuwamy dziwną swą obcość, która jest nam przykra. Pomyślmy o stosunku Warmiaków i Mazurów do swej Ojczyzny, do nas, do swych braci, których odzyskanie i wejście z powrotem po wielu latach do jednego oczystego kręgu musiało być połączone z wielkim przeżyciem. Onieśmiała ich nie tylko trudność poprawnego używania języka, ale również obcość wielu spraw odciętych dawniej linią graniczną, uciśnięciem germanizacyjnym, często — zapomnieniem.

Złączenie Warmii i Mazur z Polską nosiło wreszcie cechy nie tylko powrotu do macierzy ziem i ludności, ale również i zetknięcie się tej ludności z wielkimi społeczno-gospodarczymi przemianami kraju budującego ustrój socjalistyczny. Czynniki ten należy specjalnie uwzględnić w ocenie obiektywnych warunków, w jakich znalazła się tamtejsza ludność po wojnie. Dotychczasowa problematyka ludności polskiej na Warmii i Mazurach sprowadzała się przede wszystkim do centralnej sprawy, którą była walka o utrzymanie kultury i mowy polskiej w naprzemianach germanizacyjnych. Problemy społeczne — wykraczające poza granice narodowościowe i dotykające spraw klasowych, postępu społecznego, krytyki stosunków społeczno-gospodarczych — były raczej zapoznawane. Tymczasem okazało się, że powrót Warmii i Mazur do macierzy nie sprowadza się wyłącznie do zrzucającego ciężaru przemocy germańskiej, do możności pełnego i swobodnego rozwoju ojczyznej kultury i języka, ale wymaga jączenia stanowiska wobec spraw społecznych, ustosunkowania się do Polski Ludowej.

Nasze doświadczenia ludzi ziem Polski centralnej na tym polu są dowodem wielu trudności i dużego wysiłku w przelamywaniu oporu pewnych nieświadomych grup ludności. Zdajemy sobie sprawę, ile trudu kosztowało i jeszcze kosztuje przekonanie chłopów do nowych metod kolektywnej uprawy ziemi, ile nieufności kryło się wśród robotników do nowego stylu pracy w przemyśle, do współzawodnictwa i racjonalizatorstwa. A przecież to przelamywanie oporów i kształtowanie nowej świadomości społeczno-

politycznej dokonywało się i jeszcze dokonuje wśród ludności nie obciążonej piętnem dwustu bez przelawy lat niewoli, nie okaleczonej trudnością mowy polskiej, nie pozbawionej wpływu i oddziaływania kultury polskiej. Odniesmy teraz te sprawy do Warmii i Mazur, porównajmy skalę trudności i obciążenia. Wydaje się, nawet przy powierzchownej ocenie, że trudność większa leży po ich stronie.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa, która rzuca dalszy snop światła na problemy tych ludzi.

Poetka warmińska, Maria Zientara - Malewska w ten sposób wyraziła swe uczucie w spotkaniu z Ojczyzną:

„Nie przyszłaś do nas z uśmiechem na twarzy  
I w aureoli majestatu sławy,  
Lecz szłaś po gruzach zburzonych ołtarzy,  
W łunach i dymie płonącej Warszawy.

„Tyś przyszła do nas biedna i w lachmanach,  
Nie mając chleba dla ust sinych głodem...”

Tak, rzeczywiście, nie przyszłiśmy na ziemię warmińską i mazurską w aureoli bogactwa, przepychu; nie potrafiliśmy przystąpić do siebie ziemi i jej ludu, by już z góry zapewnić mu dostatek. Powojenny chaos przyciłał splendor tego wiekopomnego spotkania. Po prostu — radość rozeszła się w wielkości spraw i tragedii. Natomiast do gruzów Warszawy, Wrocławia, Gdańska, do ruin zniszczonych fabryk ziemie Warmii i Mazur wnieśli wyszczerzone wojną wiano: Olsztyn — w którym została strzaskana prawie połowa budynków mieszkalnych, Pisz — zniszczony w 65%, Braniewo i Nidzica — w 75%, Węgorzewo — w 85%. Lista strat obejmuje wszystkie miasta, dotyka mocno wieś (straty wyniosły od 7 do 25%), przemysł, transport, komunikację... Na ziemi tej pozostał jednak człowiek. Niewielu co prawda mieszkali tu ludzie zaraz po wojnie, były okolice — zwłaszcza na północy Warmii — gdzie można było długo wędrować nie spotykając, jak to się mówi, żywego ducha.

Z czasem niezamieszkałe tereny zaczęły się zapelniać ludnością napływową z różnych stron Polski. W czasie tych wędrowek rodzin zaszło wiele nieporozumień, popełniono sporo błędów. Przede wszystkim więc — „niebieskie ptaki”, różne spektakularne elementy wykorzystywały brak stabilizacji w początkowej fazie życia gospodarczego i administracyjnego; ich przybycie na Warmię i Mazury nosiło cechy drapieżnego wydarca tej ziemi opuszczonych dóbr. Po prostu — dokonywano gra-

bięży domów i mieszkań, kraj opuszczony czyniono jeszcze większym pustkowiem. Spotkanie Warmiaków Mazur z takim „reprezentantem” macierzy musiało zaważyć na zamknięciu się w sobie tamtych ludzi. Nie takich Polaków oczekiwali, nie tego się spodziewali.

Dzięki silnej, sprężystej akcji władzy ludowej udało się w krótkim czasie poskromić zuchwałe wędrowki spekulantów i łazików. Następni osadnicy, którzy przybywali na tamte tereny, zaczęli planowo zagospodarowywać wydłone ziemie. Mimo to jednak nieufność do nowych przybyszów, która zrodziła się z pierwszych niefortunnnych spotkań, pozostała.

O tych sprawach mówili mi Warmiaci i Mazurzy, z którymi miałem możność zetknąć się kilka dni temu. Pisząc te słowa niemal na gorąco, prawie słyszę ich mowę — związaną w nieporadne czasem zdania, z których wyzwała się serdeczność i radość. Zrozumiałem wtedy, ile wartości może posiadać każde słowo ważne przez człowieka, który — zanim je wypowie — zastanawia się nad tym, czy wymawia je tak, jak uczył go ojciec i dziad.

II.

NI wszystkie sprawy, o których słyszałem, znalazły miejsce w moim szkicowniku. Było ich zbyt dużo, aby można było je zapiąć i zanotować. Mimo to chciałbym zasygnalizować jeszcze jeden problem ważny, a może nawet najważniejszy, który stale przewijał się w moich rozmowach z Warmiakami i Mazurami. Różnie ten problem można nazwać: umocnieniem polskości, krzewieniem polskości, — ale proszę nie tylko w moim, ale i w imieniu owych rozmówców — nie nazywajmy go „repolonizacją autochtonów”. Słowa te brzmią obco i swą suchością wywołują sugestię podziału na ludność polską ziem starych i ludność polską ziem przyłączonych. Nie chodzi mi o podkreślenie niesłusznosci w ogóle jakiegokolwiek podziału będącego zawsze wyrazem pejoratywności jednej z dwu grup, ale o zwrócenie uwagi na paradoksalną sytuację: dzieli się to, co zostało złączone i co już nigdy więcej nie ma być podzielone.

Podział a nawet wyobryzanie takiego podziału usiłuje natomiast wywołać działalność Adenauera, która w dalszym ciągu zapuszcza swe wrogie macki usiłując dotrzeć do Ziemi Zachodnich Polski poprzez wysłanych szpiegów, prowokatorów, sabotażystów. Wysłannicy Adenauera mają jasno postawione zadania: zbierać materiały szpiegowskie, siać wśród ludności fałszywe, tendencyjne pogłoski, utrudniać scalenie z

macierzą Ziemi Zachodnich, przeszkadzać w krzewieniu polskości. Tym zadaniom służą wszystkie prowokacyjne wydawnictwa zachodnio-niemieckie, które propaganda Adenauera usiłuje za pośrednictwem agentów i szpiegów przemycić na teren Polski. Mogą to być ulotki i broszury neohitlerowskie, mogą też być listy nadsyłane z Niemiec zachodnich tych członków rodzin Warmiaków i Mazurów, którzy po II wojnie pozostali w Niemczech zachodnich i stali się narzędziami dywersji w rękę rewizjonistów niemieckich. Mogą być wreszcie — i są — niemieckie wydawnictwa religijne, niemieckie książki do nabożeństwa i niemieckie Piśmo Święte, wydrukowane w Niemczech zachodnich i opatrywane „odpowiednimi” antypolskimi dodatkami. W ten sposób oblekając się w szaty „wiernych chrześcijan”, sabotażysty i wysłannicy Adenauera, tak bardzo podobni do krzyżackich braci, usiłują nie tylko zaszczerpieć niechęć do Polski Ludowej i do nowych warunków społeczno-gospodarczych, do ustroju — ale kolportując wśród wierzącej i religijnej ludności niemieckie wydawnictwa religijne usiłują ją omamić, że... Adenauer jest krzewicielem wiary.

Wbrew swym początkowym zastrzeżeniom, cofnijmy się do historii. Zupełnie podobnych argumentów używali von Plauen i von Jungingen... i wszyscy wielcy mistrzowie zakonu... dodajmy — „mystyfikatory” religii.

Propaganda adenauerowska szuka innych metod. W zachodniej Europie szeroko są kolportowane zachodnio-niemieckie wydawnictwa antypolskie, w których kłamliwie i opacznie przedstawiana jest nasza rzeczywistość. Zdeformowany i nieprawdziwy obraz polskiej gospodarki ma służyć Adenauerowi jako argument za rewizją granicy na Odrze i Nysie. Naszą bronią na kłamstwa propagandy zachodnio-niemieckiej są fakty. Nie muszą to być znikome, skoro potrafiły wywołać wyrazy wysokiego podziwu u deputowanych francuskich, którzy niedawno bawili w Polsce. Nie muszą to być fakty małe, skoro Polska zdolała naprawić zniszczone wojenne, zagospodarować Ziemię Odzyskaną i w produkcji przemysłowej przewyższyć Włochy.

Wkład III Rzeszy przed II wojną światową w gospodarkę t. zw. Prus Wschodnich polegał przede wszystkim na rozbudowywaniu tego rejonu jako przyszłej bazy strategicznej przeciw Polsce. Świadczą o tym wniesione przez hitlerowców inwestycje, przeważnie o charakterze wojskowym; rozbudowane drogi — promieniście zmierzające ku gran-

com przedwrześniowej Polski; bazy lotnicze, schrony. Prusy Wschodnie w okresie dwudziestolecia można przyrównać do najeżonego buncraki poligona.

Kraj sam, sztucznie złączony z Niemcami, na każdym polu dawał świadectwo sztuczności takiej koncepcji. Prowadzona przez władze niemieckie polityka zaludnienia Warmii i Mazur osadnikami niemieckimi nie przyniosła rezultatu. O ile jedno osiedlone pokolenie niemieckie jako tako przetrwało realizując w ten sposób dewizę pruską „Drang nach Osten”, to już następne — wracało czym prędzej do „Heimu”. Wystarczy tylko przytoczyć, że w ciągu sześćdziesięciu trzech lat (1870 — 1933) wyemigrowało z Prus Wschodnich do Niemiec blisko milion osób. Naturalnie, zdecydowaną większość stanowili Niemcy, podczas gdy ludność miejscowa — Warmiaci i Mazurzy — wtedy tylko opuszczali musiała ojcowiznę, gdy widmo głodu kazało jej szukać pracy na emigracji. Było to zresztą zjawisko znamienne dla większości krajów kapitalistycznych, m. in. dla przedwrześniowej Polski. Za przywiązanie do rodzimiej ziemi i języka — poddawani byli Warmiaci i Mazurzy ostrym szykanom władz hitlerowskich usiłujących, po niepowodzeniach kolonizacyjnych Prus Wschodnich elementem niemieckim, uczynić z nich Niemców. Z tych ciężkich lat pozostała piękny wiersz innego poety Warmii i Mazur, Alojzego Śliwy, który napisał:

„Do Ciebie, Boże, dzisiaj głos mój  
wznoszę,  
Ja biedny Polak z tułaczki,  
wynajana,  
O to Cię kornie i gorąco proszę,  
Daj mi doczekać Polski  
zmartwychwstania”.

III.

MARTWYCHWSTAŁA Polska Ludowa na trwałe złączyła ziemię Warmii i Mazur z macierzą. Stanowią one integralną część państwa polskiego. O całości państwa polskiego nie stanowią tylko ziemie, ale i jego mieszkańcy, naród polski. Warmiaci i Mazurzy są częścią tego narodu; częścią tragicznie skrzywdzoną przez błędy polityki polskiej w przeszłości, jak też i przez ucisk germański. Naszym zadaniem jest dać jak najszybciej i jak najpełniej zadośćuczynienie ludności tych ziem, która mimo tylu lat oderwania od Polski, pozostała jej wierna. Zadośćuczynienie powinno znaleźć wyraz w wyjątej pomocy tym Warmiakom i Mazurcom, na których najboleśniej zaciążyło piętno germanizacji. Jest to nasze najpilniejsze zadanie a zarazem i odpowiedź na wrogą, rewizjonistyczną politykę Niemiec zachodnich wobec naszych Ziemi Zachodnich.

## W stronę Warmii i Mazur

(Dokończenie ze str. 1)

Kraj pokrywa sieć polskich szkół podstawowych, średnich i wyższych, kultura regionalna Warmii i Mazur, dawniej pośmiewisko pruskich „kulturträgerów”, już dziś ujawnia swą żywotność i swój nieprzemijający czar. Piękno mazurskiego i warmińskiego krajobrazu przyciąga tam rokrocznie coraz to szersze rzesze turystów z najdalszych zakątków Polski, zaś z miast i wsi tamtejszych wyruszają na studia, bądź to na stanowiska, zdolni synowie tej ziemi.

Niewątpliwe i wielkie osiągnięcia Polski Ludowej nie powinny jednak odwrócić naszej uwagi od obowiązku mądrej pomyślanej i długotrwałej realizowanej pracy nad wyrównaniem istniejących jeszcze różnic między świadomością narodową w tej części naszego kraju a gdzie indziej.

Zadania nasze są zaś następujące:

- 1) Doświadczenia ostatnich lat wykazują, że jeszcze w dalszym ciągu polska ludność Warmii i Mazur ma zbyt mało kontaktu z ogólnonarodowym dorobkiem kulturalnym. Przyczynia się do tego bez wątpienia fakt, że zwłaszcza starsze pokolenie w dalszym ciągu ma jeszcze trudności w przyswajaniu sobie naszej literatury, pisanej zbyt trudnym dla niej językiem. Trzeba więc ze specjalną troskliwością nieść do

miasteczek i wsi Warmii i Mazur słowo polskie, żywe lub pisane, ale w dobrej odpowiadającym jej potrzebom i możliwościom. Na tym jednak nie można się zatrzymać, gdyż kultura polska nie ogranicza się do słowa. Jest specjalnie ważnym zadaniem, by Warmiakom i Mazurcom pokazać Polskę. Dla wielu z nich Polska jest jeszcze krajem znanym tylko z opowiadań. Wiemy skądinąd, jak olśniewające jest wrażenie tych, którym dano możliwość zobaczenia nie tylko starej Warszawy i starego Krakowa, ale i nowej Warszawy, Nowej Huty, nowych fabryk, nowych szkół i szpitali, nowych teatrów i nowych sztuk i koncertów. Nie wolno jednak czekać, by Warmiaci i Mazurzy szukali tego sami po kraju. Trzeba im dopomóc, trzeba ich do tego zachęcić. Na tym odcinku nasza aktywność kulturalna jest — niestety — ciągle jeszcze zbyt mała.

2) Równoległym zadaniem jest pokazanie całemu narodowi dorobku rodzimej kultury Warmii i Mazur. Ich skarby w dalszym ciągu nie są dostatecznie znane i docenione. Powoduje to, że niektórzy mieszkańcy zachowują się na tych terenach w najwyższym stopniu nietakownie. W dalszym ciągu zbyt mało wiemy o przeszłości tych ziem, zbyt mało o jej walce o polskość, zbyt mało o jej rodzimej twórczości. Za nic na świecie zaś nie wolno nam dopuścić

do tego, by Warmiak czy Mazur miał wrażenie, że jest w Polsce traktowany jako „ubogłi krewny”, podczas gdy należy mu się w niej miejsce szacowane i wyróżnione. Z tą sprawą wiąże się zresztą druga. Mianowicie: konieczność wykania większej troski wobec licznych działaczy zasłużonych w walce o polskość tych ziem. Jakkolwiek mamy dziś prawo oceniać krytycznie ich ówczesne, czy nawet i obecne poglądy polityczne, a zwłaszcza ich często zbyt ciasny nacjonalizm, to jednak nie wolno nam zapominać, iż im zawdzięczamy utrzymanie tych twierdz polskości i że oni byli obrońcami ludności przed naporem hitlerizmu, płacąc za swą nieugiętość nieraz śmiercią lub gestapowskim więzieniem.

3) Współżycie ludności miejscowej i napływowej układa się na ogół poprawnie. Istnieje niemiernie wiele do zrobienia, by jak najszybciej zanikło w ogóle rozróżnienie między „miejscowym” i „napływowym”. W dużej mierze zadanie to uzależnione jest właśnie od wzajemnego przenikania się wpływów kulturowych, ogólnopolskich i regionalnych. Trzeba jednak przyznać, że Warmiak i Mazur mają na tych obszarach wyraźną przewagę z racji swej wyższości w przeszłości stopy życiowej i osobistej kultury. Winno też być naszą ambicją narodową, by ziemi te były wzorowo gospodarowane i by potrzeby kulturalne tego regionu w pełni zaspokajano. Trzeba niestety stwierdzić, że Rady Narodowe województwa olsztyńskiego zbyt małą wykazują na tym odcinku inicjatywę i zbyt wiele nie-

chlujstwa drażni ciągle zamiłowaną w porządku ludność miejscową.

4) Polska Ludowa wnieśli na te tereny wielkie rozwiązania społeczne. Na porządku dziennym stanęła nie tylko sprawa wyzwolenia narodowego, lecz również i sprawa społecznego awansu, walki o godność człowieka pracy, walki z wyzyskiem kapitalizmu w mieście i na wsi. Wielkie te przemiany trafiły na tych terenach na grunt bez wątpienia mniej przygotowany niż gdzie indziej. Jest więc naszym wielkim, wspólnym zadaniem pokazanie wielkości i słusznosci dokonywających się przeobrażeń społecznych. Wymaga to jednak większego niż gdziekolwiek indziej wkładu pracy i poświęcenia się temu dziełu ludzi najwartościowszych i najlepiej przygotowanych. Tu właśnie jedność naszego społeczeństwa wokół hasła Frontu Narodowego winna się realizować najbardziej widocznie i najbardziej skutecznie.

Specjalnie ważnym odcinkiem tej pracy uświadamiającej jest problematyka niemiecka. Biorąc pod uwagę minione i istniejące powiązania powinniśmy właśnie tam ze zdwojoną precyzją pokazywać zarówno prawdziwe oblicze hitlerizmu, w jego starej i nowej postaci, ujawniać ohydę moralną adenauerowskiej ideologii odwetu, zwalczać podszyty jej propagandą, ale umieć również z drugiej strony pokazać także i perspektywy sił demokratycznych, a zwłaszcza osiągnięcia NRD. I tu również powinny się zjednoczyć wokół wspólnego zadania wszystkie postępowe siły naszego społeczeństwa.

5) Wreszcie istnieje niezmiernie ważka dziedzina stosunków kościelno-państwowych, odbijająca się na Ziemiach Zachodnich specjalnie mocnym echem. Nigdzie tak jaskrawo, jak właśnie tu, nie uwidoczniła się znaczenie Porozumienia, potrzeba wypracowania należytych form współżycia ludzi o różnych światopoglądach i rola społeczna czynnych ośrodków katolickich. Każdy konflikt bije tam wprost w świadomość narodową.

Specjalnie ważką jest tam, rzecz oczywista, rola duchowieństwa miejscowego pochodzenia, zarówno jako krzewicieli patriotyzmu, jak i nauczycieli wiary. Trzeba stwierdzić, iż na tym odcinku pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Wysiłek katolików, by przyczynić się do unormowania stosunków kościelno-państwowych, jest tam jeszcze zbyt niski, choć od roku stale wzrasta na siłę i na znaczeniu. Postawę duchowieństwa również zbyt długo cechowała bierność i brak wczucia się we własne obowiązki obywatelskie. I tu mamy bez wątpienia do zasygnalizowania od roku osiągnięcia, jednak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. W obliczu usiłowań niektórych kół rewizjonistycznych na Zachodzie, zmierzających do wykorzystania argumentów religijnych w walce z polskością Ziemi Zachodnich — rola świeckich i duchownych katolików w Polsce musi na tym odcinku stale wzrastać.

KATOLICKI ruch społecznie postępowy wziął sobie jako jedno z zadań współdziałanie w ramach zało-

żeń Frontu Narodowego w pracy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych. W ciągu ostatniego roku „Słowo Powszechnie” prowadziło na tym odcinku konsekwentną kampanię, koncentrując wokół swego dodatku dla Warmii i Mazur — katolickich działaczy tego regionu. W licznych akcjach i kontaktach terenowych wypracowane zostały formy owocnej pracy nad pogłębieniem świadomości narodowej miejscowej ludności. Dzieśiąty rok Polski Ludowej powinien przynieść ze sobą jeszcze bardziej wyjąte, owocną pracę, tym skuteczniejszą, że formy działalności katolickiego ruchu społecznie postępowego okrzepły dzięki istnieniu Komisji Duchownych i Świeckich Działaczy Katolickich przy Froncie Narodowym.

Ziemię Odzyskaną przyniosły naszej ojczyźnie wiele cennych skarbów — pomniki naszej przeszłości, bogactwa naturalne, bogaty przemysł. Najcenniejszym jednak skarbem był każdy odzyskany dla Polski na tych ziemiach Polak. Jemu i jego sprawie będziemy służyć.

Warmia i Mazury są jednym z tych odzyskanych klejnotów. Ludność tych ziem, tak zasłużona wobec sprawy narodowej, znalazła w Polsce Ludowej swą wyęsknioną ojczyznę. I my wszyscy zobowiązujemy się przyczynić naszą pracą do jej szczęścia i dobrobytu, do zaspokojenia wszelkich jej duchowych i materialnych potrzeb.

Wojciech Kętrzyński

## WALKA O POLSKOŚĆ NA WARMII I MAZURACH



Braniewo — resztki obwarowań miejskich

ŚWIADOMA swojego celu walka rządu pruskiego z ludnością polską zamieszkałą na Śląsku i w Prusach rozpoczęła się z nakazu króla Fryderyka II już w czasie pierwszej wojny śląskiej (1740 — 1742). Celem owej walki było także zredukowanie liczby Polaków na tych polskich ziemiach, aby ziemie te nigdy nie mogły być przedmiotem rewindykacji ze strony polskiej. Już w czasie wojny trzydziestoletniej (1618 — 1648) działało w Polsce silne stronnictwo domagające się wystąpienia zbrojnego Rzeczypospolitej przeciw cesarzowi, aby mu odebrać Śląsk. A co do Prus Książęcych pamiętano w Berlinie niewątpliwie o planach króla Jana III odebrania ich od wielkiego elektora z pomocą Szwecji i Francji. Groźniejsze jednakże dla Fryderyka bynajmniej jednakże dla Fryderyka były prawa historyczne Polski do tych ziem. Wszak on sam powoływał się na prawa historyczne Brandenburgii do Śląska i do Pomorza. Bronią tą z większą skutecznością i z większym powodzeniem mogła zacząć się posługiwać i Polska, obracając ją przeciwko niemu.

Miał zatem Fryderyk dosyć powodów do wszczęcia akcji, której wyniki wytrąciłyby Polsce z ręki przynajmniej jeden argument, ten mianowicie, że na rewindykowanych przez nią ziemiach mieszkają Polacy. Do tych praw, którymi mogła zacząć szermować Polska, dołączyło się na początku wieku XIX jeszcze jedno prawo, dotyczące bezpośrednio polskich ziem nadmorskich: Pomorza, Warmii i Mazur. Było nim geograficzne prawo Polski do dostępu do morza. Sformułował je w r. 1803 w książce swojej pt. „Germanien und Europa” wybitny poeta i publicysta niemiecki, Ernst Moritz Arndt, pisząc, że Polska przywrócona do bycia niepodległego, uzyskałaby tym samym prawo dostępu do morza, poprzez posiadłości pruskie między Wisłą a Niemnem, gdyż konieczność położenia geograficznego są silniejsze od praw kolonizatorów do skolonizowanego obszaru. Zapamiętał to sobie dobrze Bismarck i dlatego nie chciał dopuścić do odbudowania Polski chociażby w granicach Królestwa.

Po wojnie siedmioletniej (1756 — 1763) Fryderyk II nawiązał do poczynań kolonizacyjnych swojego ojca. Zakazał sprowadzania sezonowych robotników rolnych z Polski, próbując zastąpić ich przez Tatarów litewskich, którzy w czasie pokoju mieli pracować na roli, a w czasie wojny pełnić służbę wojskową. Ale próba chybiła celu. Za panowania Fryderyka osiedlono w Prusach Wschodnich tylko 15 tysięcy osadników.

Drugim, obok kolonizacji, sposobem utrwalenia panowania niemieckiego na ziemiach polskich była walka z językiem polskim w celu zgermanizowania mieszkającej na tych ziemiach ludności. Np. na Śląsku Fryderyk rozpoczął ją po ukończeniu wojny siedmioletniej. Wyznaczono mianowicie termin roczny księżm na wyuczenie się języka niemieckiego pod groźbą utraty sta-

w Prusach przez usunięcie odnośnej rubryki narodowościowej ze spisów ludności oraz w czasie drugiej wojny powszechnej zagładę fizyczną Polaków na całym zamieszkałym przez nich obszarze.

\*

**INSUREKCJA** Kościuszkowska nie zapomniała ani o Śląsku ani o Prusach niegdyś księżęcych. Powstańcy wielkopolscy wysłali emisariuszy do powiatów: sycowskiego, namysłowskiego i oleśnickiego, aby pobudzić do walki żyjący tam polski lud ewangelicki. W październiku zaś roku 1794 wystosowali odezwę do Mazurów wschodniopruskich i na Pomorze, przypominając tamtejszej ludności polskiej dawną wielkość i świetność Polski, dobrowolne przyłączenie się stanów pruskich w państwie krzyżackim do Polski w r. 1454, przeistoczenie tegoż państwa w lenno polskie w r. 1466 i hold pruski z r. 1525, w którym poprzysiężono „wierność i posłuszeństwo rządowi polskiemu”.

Przypomnienie Polakom z Prus Wschodnich ich związków z dawną Polską Niemcy zrozumieli jako groźne dla siebie ostrzeżenie. Niezwłocznie też rozpoczęli walkę z Mazurami. Wschodniopruscy junkrowie zaczęli im odbierać gospodarstwa pańszczyźniane, a ich samych przeistaczać w parobków. Wzrosły wówczas znacznie obszary folwarków junkierskich. Nawet po uwłaszczeniu wiele gospodarstw chłopów mazurskich dostało się w posiadanie junkrów, gdy nowouwłaszczeni nie mogli im zapłacić odszkodowania pieniężnego.

W ten sposób rząd pruski zapewnił junkrom dostateczną liczbę rąk do pracy na ich folwarkach. Ten to proletariát bezrolny na Mazurach odnosił się, jak świadczą podróżnicy z pierwszej połowy w. XIX, z największą nienawiścią do swoich wyzyskiwaczy i do rządów pruskich.

Za rządów Teodora Schöna, naczelnego prezesa połączonych prowincji Prus Wschodnich i Zachod-

nych, zarówno na Mazurach jak i na Warmii polskości mogli bronić powoli już tylko chłopcy i robotnicy folwarczni, a po miastach rzemieślnicy. W obronnej walce Mazurzy doznawali pomocy od nielicznych pastorów przynależących się do polskości, Warmiacy zaś od jeszcze mniej licznych księży katolickich, którzy wyjątkowo nie ulegli germanizacji.

\*

**SPOSOBY** podtrzymywania języka polskiego na Mazurach pierwszy wypracował pastor Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Rozpoczął w r. 1791 od wydawania kalendarzy w Królewcu, gdzie uczył języka polskiego. W kilkanaście lat później, już na stanowisku pastora i nauczyciela języka polskiego w Gdańsku, Mrongowiusz wydał wielki kanon dla Polaków-ewangelików, głównie dla Mazurów, którzy śpiewali nie tylko w zborach swoich, ale i w domu, śpiewem pobożnym rozpoczynając i kończąc dzień roboczy, w niedzielę zaś urządzając domowe nabożeństwa popołudniowe. Do „Pieśnioksięgu” swego, powitanego z wielkim uznaniem przez poetę polskiego i biskupa katolickiego, Jana Pawła Woronicza, który sam marzył o ułożeniu wielkiego „pieśnioksięgu” narodowego, Mrongowiusz włączył znaczną część „Psaltera” Kochanowskiego. Dzięki temu Mazurzy co dzień niemal spotykali się z wielką poezją polską, co niemale miało znaczenie dla podtrzymania w nich polskiego sposobu myślenia i posługiwania się przez nich piękną polszczyzną. Najważniejszą jednakże księgą polską, niezbędną w życiu codziennym Mazurów, była Biblia. Wydanie jej przekraczało możliwości finansowe Mrongowiusza, który prace swoje drukował przeważnie własnym kosztem. Zdobył się jedynie na wydanie „Niedzielnich i świętych ewangelii i lekcji” wraz z katechizmem. Książka ta miała służyć przede wszystkim pastorom.

Była ona „przydatkiem” do wydawnego uprzednio „Rocznika Kazań”, przeznaczonych również dla pastorów jako wzory wymowy kaznodziejskiej. Wreszcie w r. 1835 Mrongowiusz zdobył się na wydanie wielkiej, blisko tysiącstronicowej „Postyli kościelnej i domowej”, czyli zbioru kazań podwójnych na niedziele i święta.

Całokształt jego działalności uznał Schön za tak niebezpieczny dla germanizacji ludu polskiego, że próbował usunąć go z Gdańska na stanowisko korzystniejsze materialnie. Mrongowiusz odrzucił propozycję. Nie przyjął również powołania na katedrę w Liceum Krzemienieckim. Na stanowisku w Gdańsku wytrwał aż do śmierci w r. 1855, czyli przez lat blisko 60.

Wydawanie książek polskich drażniło Schöna do tego stopnia, że wiele przykroci wyrządził biskupowi warmińskiemu, księciu Józefowi Hohenzollernowi, za ogłaszanie listów pasterskich także w przekładzie polskim oraz za wydanie własnym nakładem tłumaczenia polskiego niemieckich czytańek szkolnych.\*

Jak na Mazurach, tak i na Warmii polskie książki religijne były jedyną polską strawą duchową dostępną ludności polskiej. Dopiero w drugiej połowie XIX w. zaczęły tam docierać kalendarze chełmińskie oraz książeczki dla ludu drukowane w Poznaniu, a sprzedawane w czasie odpustów i jarmarków na Warmii.

Obok Mrongowiusza najdzielniejszym obrońcą polskości Mazurów był pastor ostródzki, Gustaw Gizewiusz (1810 — 1848). Współpracował on od samego początku czyli od r. 1842 z „Przyjacielem Ludu Leckiego”, pierwszym na Mazurach czasopiśmie polskim, umieszczając w nim liczne artykuły. W artykułach swoich Gizewiusz niestrudzenie

\*) „Książka Uczebna dla Szkół Biskupstwa Warmińskiego”, Gdańsk 1821. stron 410, egzemplarz pochodzi z księgozbioru Mrongowiusza — znajduje się w gdańskiej Bibliotece Miejskiej pod sygn. Dm 217.

przypominał Mazurów obowiązkowi trzymania się języka polskiego i zwał za pogląd, że przyczyną ich dotkliwego ubóstwa była niezajomość języka niemieckiego. Rymowane wezwanie „szkolnika” Marczałki, aby Mazurzy uczyli się po niemiecku („Ucz się, bracie, po niemiecku, będziesz dobrym chłopcem”) wykipił on w dowcipnych strofach, wydrukowanych w r. 1844.

W wyniku tej walki i szkoła górnośląska staraniem ks. Bernarda Bogedana, późniejszego sufragana wrocławskiego, została spolszczona, a germanizacja na ćwierć wieku, aż do wybuchu „kulturkampfu”, zahamowana.

W r. 1844 Mazurzy wybrali Gizewiusza na posła swego do pruskiego Zgromadzenia Narodowego w Berlinie. Wszystko zdawało się zapowiadać pomyślny dalszy rozwój polskości na Mazurach. Niebawem jednakże nastąpiła katastrofa: w maju tegoż roku Gizewiusz umarł nagłe w 38 roku życia. W 7 lat później umarł i Mrongowiusz w 91 roku życia. Jak Gizewiusz, tak i on nie miał następcy. Marcin Giersz (podpisywał się Gerss), zawzięty przeciwnik Gizewiusza, nawzajem przez tegoż usilnie zwalczany, pozostał sam na polu walki.

Uważa go się często, na podstawie kalendarzy wydawanych od r. 1860 do 1896, za jednolitego germanizatora Mazurów. Jednakże w korespondencji jego z Wojciechem Kejrzyńskim z r. 1883 wynika, że od Gizewiusza różniły go tylko sposoby działania, nie zaś cele.

Bardziej od niego szedł na rękę germanizacji Antoni Alojzy Gąsiorowski, wydawca kalendarzy pod wymownym tytułem „Prawdziwy Prusak”. W jednym z nich (r. 1861) wydrukował wiersz zaczynający się od słów:

„Boże, coś Prusy przez nieliczne

włci

W rozbiórce Polski pomnażał ich chwale...

(Dokończenie na str. 7)

## MARIA ZIENTARA-MALEWSKA

## PAMIĄTKI POLSKIE NA WARMII

**NAJPIĘKNIEJSZE** dzieła sztuki — zwłaszcza kościelnej — które posiada Warmia, pochodzą z tych czasów, kiedy była ona integralną częścią państwa polskiego, mądrze zarządzana przez hierarchów takich, jak: biskupi: Kromer, Szembek, Załuski, Leszczyński, Wydzga, Grabowski, Ignacy Krasicki — by wymienić najslawniejsze nazwiska.

W pobożnym trudzie budowali oni kościoły kaplice, fundowali ołtarze i obrazy, bogato wyposażali świątynie w szaty liturgiczne oraz artystycznie wykonane klejnoty kultury religijnej, jak monstrancje, kielichy, krzyże wysadzane drogiemi kamieniami lub nawet figury świętych, nieraz bardzo drogie, jak owa figura barokowa św. Andrzeja we Fromborku, wykonana ze szczerzego złota, waga 4½ kg — dar kardynała Radziejewskiego.

Stolicą biskupstwa warmińskiego było początkowo Braniewo. Ponieważ miasteczko to nie posiadało naturalnych warunków obronnych, — co w owe czasy było bardzo ważne — obrona wzgórz nad zalewem Fryzkim, które posiadało urwiste brzozy, była łatwiejsza. Tak tedy na tym wzgórzu pobudowano katedrę i pałac biskupi. Z małej wioski rybackiej powstało z biegiem czasu miasteczko zwane Fromborkiem. Miasteczko to liczyło przed wojną 2600 mieszkańców — obecnie jest wskutek działań wojennych w wielkiej mierze zniszczone.

Wspaniała katedra fromborska króluje nad miastem i okolicą. Ciężką budowę gotycką łągoda cztery lekkie wieżyczki gotyckie. Ze śródka stromego dachu wyrasta zgrabna wieżyczka barokowa.

Wewnątrz świątyni panuje obok gotyckich sklepień i filarów barok, który nadaje katedrze jakiś osobliwy urok i dostojęństwo.

Katedra fromborska — to muzeum pamiątek polskich. Ocy przykuwa przede wszystkim wielki ołtarz z kieleckiego marmuru (kopia wielkiego ołtarza wawelskiego). Obok prezbiterium widzimy artystycznie rzeźbione stalle z pierwszej połowy osiemnastego wieku, ufundowane przez biskupów Potockiego i Szembeka. Stalle te rzeźbił Warmiak Penkert z Reszla.

Najwspanialszą pamiątką jest kaplica biskupa Szembeka — oficjalnie nazywana w czasach przedwojennych „Die polnische Kapelle”. W kaplicy tej znajdują się drogie obrazy, herby i vota polskie. Drzwi prowadzące do kaplicy są dziełem nieznanego kowala i tworzą zastonę z kutych liści. Po dróbną bramę widzimy w Święto-

najlepszych dzieł wczesnej szkoły norwimberskiej, oraz bardzo dobrą kopię Matki Boskiej Sykstyńskiej — Rafaela.

Trudno wylczyć wszystkie pamiątki Fromborka. Kto spędził długie chwile w mrocznej katedrze, kto wrażliwym na piękno okiem oglądał jej arcydzieła, kto wreszcie sercem pieścił je jako najdroższe pamiątki polskie ten nie zapomni wrażeń, jakich tu doznał.

Ale nie tylko we Fromborku znajdujemy polskie pamiątki. Posiada je prawie każdy styczny kościół czy kaplica, która niejednokrotnie zawdzięcza swe istnienie hojności polskiego biskupa, czy też kanonika lub ofiarnego proboszcza.

Najwięcej kościołów pobudował biskup Potocki, między innymi zniszczony podczas ostatniej wojny kościół parafialny w Braniewie oraz prześliczny kościół barokowy w Krośnie. Także biskup Załuski pobudował dużo kościołów i kaplic w Nowym Dworze pod Lidzbarkiem. Biskup Stanisław Grabowski wznosił kościoły w Frankowie (pierwszy kościół pobudował także ks. kardynał Hozjusz).

Ołtarze w kościele w Brysztyku fundował biskup Szembek, wielki ołtarz w Dobrym Mieście (podobny do fromborskiego) biskup Grabowski. Kościół w Ornieczie wyposażił bogato w dzieła sztuki ksiądz Orlikowski.

Biskupi warmińscy sprowadzali często na Warmię artystów polskich. Tak za czasów Stanisława Grabowskiego przybył do Lidzbarka artysta-malarz Józef Korzeniowski, który wymalował kaplicę zamkową tamże oraz obrazy do kościołów w Lidzbarku (św. Mikołaja), Frankowie i Radostowie. W Reszlu znajduje się wielki obraz św. Piotra i Pawła — dzieło warszawskiego malarza Blanka Rogalski malował obrazy do kościoła w Plutach. Daniel Nidrowski pochodzący z Gdańska był wykonawcą stylowych organów barokowych we Fromborku. Joachim Zawdrożński sporządził plany i rysunki do kościoła w Reszlu.

To kilka zaledwie nazwisk twórców sztuk kościelnej. A iluż to ich musiało być, skoro prawie w każdym kościele znajdują się obrazy lub figury świętych polskich?

Po Fromborku drugim muzeum pomników polskości jest Świętołipka. Znajduje się tam najpiękniejszy kościół na Warmii w stylu barokowym. Kościół ten został pobudowany dzięki staraniom Stefana Zadorskiego, sekretarza króla polskiego, z pieniędzy częściowo zebranych na dworze króla w Warszawie. Budowniczym kościoła był Ertli z Wilna. Kościół posiada tyle

wspaniałych pamiątek kultury polskiej, że zasługują na osobne omówienie.

Zainteresowanie artystyczne biskupów warmińskich nie kończyło się na kościołach i sztuce kościelnej. Pobudowali oni dużo budowli świeckich, z których najlepiej utrzymany się rokokowy pałacyk w Smołajnach pod Dobrym Miastem, pobudowany w roku 1765 przez biskupa Grabowskiego. Z innych zabytków sztuki wymienić można pałacyk w Wałach pobudowany przez sufragana Łaszewskiego, pałac biskupi we Fromborku, wzniesiony przez biskupa Szembeka, oraz zamek w Reszlu z czasów biskupa Rudnickiego i Leszczyńskiego.

W Braniewie istniał dawniej instytut biskupa Potockiego, jako stypendium dla 12 ubogich uczniów, oraz wspaniały gmach Liceum Hozianum, zwany przez lud „domem kamiennym”, gdzie kształcili się teolodzy warmińscy. Liceum to posiadało jedną z najbogatszych bibliotek Europy. Podczas wojen szwedzkich wywieziono dużo ksiąg do Upsali.

W Reszlu istnieje gmach dawniejszego kolegium jezuitów polskich, którym król polski Jan Kazimierz zapisał w roku 1661 — 100000 złotych ułokowanych na dobach żywieckich.

To jeszcze nie wszystko. Wspomnieć należy chociażby portrety biskupów i kanoników, a zwłaszcza Kopernika, liczne grobowce, jak grobowiec rodziny Hozjusów w Jezioranach, liczne tablice pamiątkowe, nagrobki i epitafia, z których najcenniejszym jest epitafium z białego i kolorowego marmuru znajdujące się w kościele pofranciszkańskim w Barczewie, ufundowane jeszcze za życia przez ks. kardynała Andrzeja Batorego.

Warmia uczestniczyła również w ogólnonarodowym dorobku kulturalnym. Z drukarni w Braniewie rozchodziły się pisma i książki wydawane nie tylko w języku polskim, ale także w niemieckim, litewskim i łotewskim. Na Warmię przyjeżdżali pisarze i poeci polscy, jak Rey i Kochanowski. Na zamku w Olsztynie przebywał kilka lat Mikołaj Kopernik. Na ścianie zamkowej wiada ślady jego obliczeń i wykresów.

Nadszedł rok 1772. Warmia została przemocą oderwana od macierzy. Na stolicy Ignacego Krasickiego, który z wszystkich biskupów konsekrował najwięcej kościołów na Warmii, zasiadli biskupi narodowości niemieckiej.

Wyprowadzili się właściciele wielkich majątków ziemskich, jak Borowsky, Milewsky, Grzegorzewsky, Olszniczy, czy też Białyński — właściciele Krosna.

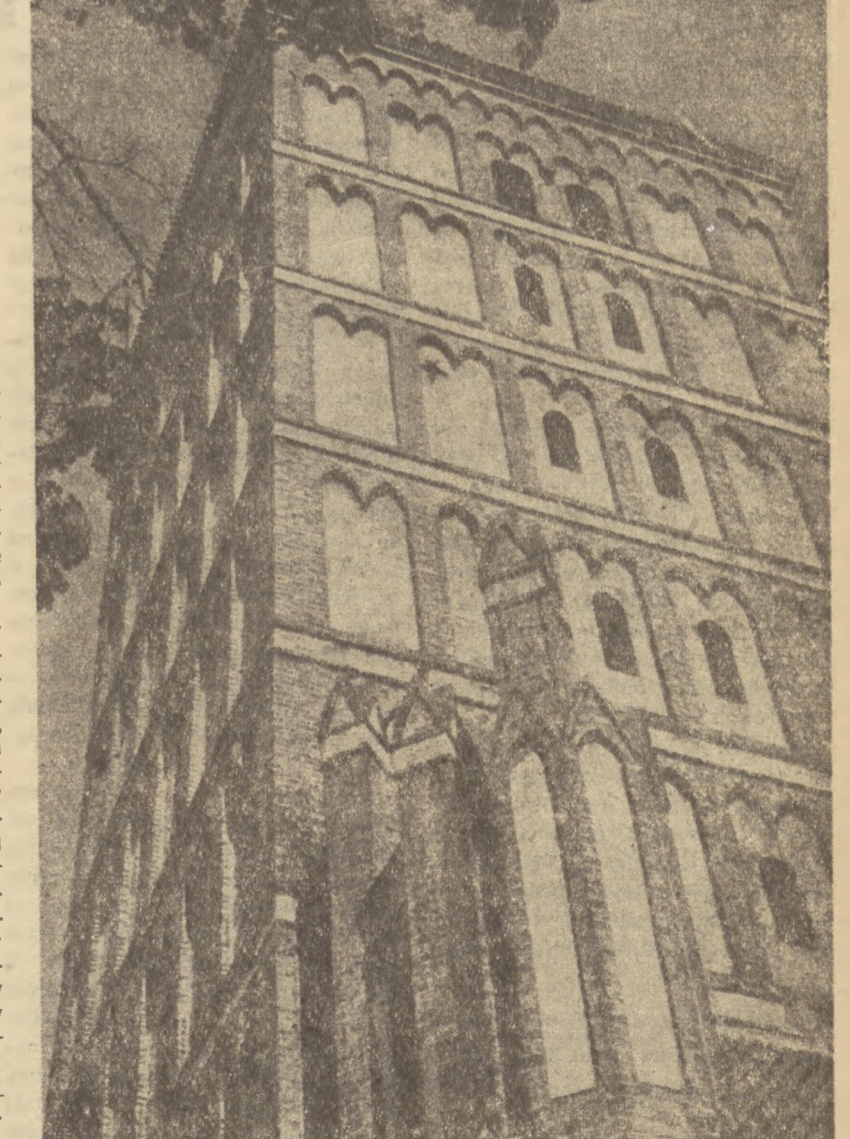
Pozostał na Warmii lud polski, składający się z drobnych rolników, rzemieślników, robotników leśnych czy tartacznych oraz rybaków.

Z dobrowolnych datków tych biedaków pobudowano takie kościoły jak w Brażwałdzie (wspaniałe malarstwo o motywach polskich) oraz w Gietkowie (wspaniałe kościół OO Bernardynów w Olsztynie.

Ne stać było ludu na wznieszenie wielkich budowli, ale stawali on przy drogach i domach kapliczki z napisami polskimi, które przetrwały nawet do roku 1939 (obecnie odnowione), jak w Lesznie, Sprasowie, Gietkowie, Kajnach, Klebarku, Skaybulach lub nawet w Olsztynie. Domorośli „rzeźbiarze” wycinali

krzyże przydrożne lub wizerunki Ukrzyżowanego, albo też zwyczajne świątliki ludowe. Nieraz ta sama ręka wyrzeźbiła napis: „Od powietrza, głodu, moru, ognia i wojny uchoj nas Panie.” Były to nieustające replikacje ludu. Krzyże takie znajdują się dziś jeszcze w Gietkowie i Klebarku.

Obok tych przepięknych i drogieńskich pamiątek polskich ze złota i marmuru, obok przybytków nauki i kultury przetrwał do dzisiejszego dnia polski lud warmiński ze swoją bogatą kulturą ludową, ze swoją gwara, pieśniami, legendami, zwyczajami i obyczajami, strojami, budownictwem — jako żywy pomnik kultury polskiej na Warmii.



Olsztyn — wieża kościoła św. Jakuba



Pablo Neruda

POEZJA Ameryki łacińskiej jest młoda jak młode są dzieje tego kontynentu. Nie zdążyła jeszcze rozkwitnąć w pełni, nie znużyła się owocowaniem, szuka dopiero własnego kształtu, dobiera właściwych, odrębnych sposobów wyrazu, walcząc o wyswobodzenie spod uroku Europy sięgą do własnych żywotnych źródeł; do twórczości ludowej, do tradycji.

Tradycja ta, chociaż nie bogata, istnieje jednak i liczy się w literaturze. Składają się na nią dwa nurty: anarchiczny, wicherzycielski, noszący charakter romantycznego buntu przeciw złej rzeczywistości, i drugi późniejszy nurt poezji czystej, zaprzęgniętej sprawami samej formy. Wiersze poetów tego drugiego kierunku, Ruben Daria, czy Gabriela Mistral kształtowały, nieraz w sposób decydujący, poezję krajów, które znalazły się w zasięgu promieniowania kultury hiszpańskiej.

Ale pojawienie się Pablo Nerudy, wybuch jego potężnej twórczości musi zdumiewać tak, jak by zdumiewało pojawienie się bujnego drzewa na pustynnym terenie. Zarówno natężenie i gatunek jego talentu, rozmiary dzieła, jak i siła oddziaływania jego pisarstwa są niewspółmierne z tłem literackim, z którego wyrósł i od którego się oderwał.

Neruda staje dziś w rzędzie największych poetów obozu postępu, reprezentuje najpełniej, obok Nazima Hikmeta, Louis Aragona i Rafaela Alberti poezję zaangażowaną politycznie, walczącą o jasno nakreślone ideały społeczne, umie lepiej może od tamtych szukać wyrazu dla spraw, którymi nabrzmiewa epoka. Dlatego będąc nawskroś poetą narodowym, najwybitniejszym z tych, którzy piszą po hiszpańsku, Neruda przemawia w imieniu całej ludzkości. „Pieśń powszechna” jest właśnie tym dziełem, które potrafiło zmierzyć się z historią nie tylko samego kontynentu, ale udźwignąć patos i dramat naszych czasów.

Druga dojrzała twórczość Nerudy jest podobna do tej, jaką odbywało wielu z jego pokolenia — jest szlakiem prowadzącym od rezygnacji z wartości mniejszych ku zdobywaniu cenniejszych — jest nieustannym rozwojem wiodącym od ciasnych przeżyć i doznań zamkniętych w kręgu własnej osobowości ku powiązaniu ze światem, z narodem, z ludzkością.

Mam w ręku jedną z pierwszych książek Nerudy. Jej tytuł tak bardzo charakterystyczny dla ówczesnego okresu twórczości poety mówi o rozpaczliwej miłości. „Veinta poemas de amor y una canción desesperada” zostały napisane w 1924 roku przez dwudziestolletniego wówczas poe-  
 Wspomnienie o sobie wypływa z ciemności w której trwam —  
 Ręka przeciera ku morzu, jakże uparty swój żal

Samotny jak muszla o świecie porzucona — Oto godzina odjazdu — o, na zawsze samotny.  
 (przekład M. Bieszczadowskiego)

Dwadzieścia wierszy tego młodzieńczego zbiorku podobne są do zacytowanego tutaj. Nasyca je tylko jedna barwa: rezygnacji — i promieniują tylko jednym uczuciem: tragicznej miłości. W bukietach olśniewających metafor migoczą bardzo wyraźnie tylko jednym uczuciem: tragicznej miłości. W bukietach olśniewających metafor migoczą bardzo wyraźnie tylko jednym uczuciem: tragicznej miłości.

Świat autonomicznych doznań, konflikty własnego serca wyrażono tu w formie czarującej i wstępnej, w krótkich, z paru linijek złożonych wierszach, w zdaniach przytłumionych, jakby gasnących. Inaczej będą dźwięczały spisane wiele lat później strofy „Pieśni powszechnej” podobne do chórów orkiestr symfonicznych — potężne i rozległe jak rzeki.

Tymczasem właśnie ta kameralna liryka Nerudy zwróciła uwagę krytyki na młodego poe-  
 Tę ogromną kompozycję poetycką, zanim wczyta się w uwagi posłowa, którym tłumacz skrupulatnie zaopatrzył swój przekład, zwrócić musi jego uwagę niesłychanie pieczołowicie wykonana strona graficzna książki.

Plócienna, tłoczona estetycznymi złoconami okładkę chroni barwna obwoluta ilustracyjna. Doskonale inicjały stanowią dodatkową przyjemność lektury. Osobno oddziałują na czytelnika przerywniki i rysunki rodaka Nerudy — Josego Venturęli. Każdą z części wielkiej kompozycji poetyckiej (a jest tych części piętnaście) poprzedza odrębna plansza graficzna, każda z części zamknięta skomponowanym tematycznie z tekstem przerywnik. Ilustracje i przerywniki — stanowiące same w sobie oryginalne dzieła sztuki graficznej — zgodzone są swym kolorytem, koncepcją, wymową z klimatem pełnej tragizmu i siły opowieści poetyckiej.

Sam tekst opowieści poetyckiej sformułowany z maksymalnym pietyzmem filologicznym. W osobno opracowanych „uwagach” znaleźć można wyjaśnienia znaczeń licznych słów, nazw, określeń geograficznych, wreszcie nazwisk chilijskich użytych przez poe-  
 Nie mając jeszcze książkowego wydania polskiego przekładu, z ciekawością sięgamy po wspaniałe wydanie niemieckiego tłumaczenia „Canto General”. Dotarło ono już do Polski za pośrednictwem Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki. Imponujących rozmiarów (in 4-to) i objętości (685 stron) dzieło ukazało się jeszcze w r. 1953 nakładem berlińskiego wydawnictwa „Volk und Welt” — niemiecki tytuł: „Der grosse Gesang”. Zasłużonym tłumaczem całości jest Erich Arendt. Zanim czytelnik włączy się w lek-

był wówczas „w cenie”. Przynajmniej właśnie za te zalety chwali Nerudę współczesny krytyk argentyński, Amado Alonso, w książce „Poesia y estilo de Pablo Neruda”. Trzeba się istotnie zgodzić, że już wtedy, te pierwsze książki Nerudy spadły na grunt literatury południowo-amerykańskiej jak ożywczy deszcz. Wieje z nich świeżością w operowaniu materiałem poetyckim, odwagą nowych poszukiwań, siłą ekspresji, często olśniewającej, ale znaczenie ich nie wyczerpuje się tylko w zasięgu zdobyczy formalnych. Zainteresowania poety oscylowały już wówczas ku sprawom konkretnego świata. Dokonywał się w jego wyobraźni jakiś ruch odśrodkowy — toczyła się walka na terenie świadomości poetyckiej o nową treść. W zbiorze „Tercera Residencia” obok zdań i obrazów przekazujących sąd poety o rozpaczliwej samotności i rezygnacji pojawiają się słowa mówiące o człowieku i jego pracy — poprzez obłoki błyskotliwych metafor poczynają przeświecać sprawy bardziej powszechne — mniej osobiste.

Wstrząsem, który wyzwolił w Nerudzie zdolność innego, niż tylko indywidualny, dostrzegania świata, był dramat rewolucji hiszpańskiej.

Subtelny liryk, dla którego słowo było okazją do wywoływania hipnotycznych stanów upojenia poetyckiego budzi się ze swych księżycowych, zarosłych makami i powojem snów. „Hiszpania w sercu” tworzy nowego Nerudę — odchodzi w przeszłość poeta obserwator i kompozytor kameralnych poematów, zjawia się twórca poetyckiego protestu, piewca buntu. Ta metamorfoza jest pouczająca, uwiidocznia z jaką nieubłaganą presją działa rzeczywistość, przed jej atakami nie uchroni choćby najbardziej konsekwentna i najbardziej rozbudowana żłuda.

Wiersze Nerudy nabierają teraz rumieńców krwi i ognia. Jego „Madryst” zmienia się w śpiew na cześć bohaterskiego miasta. „Pieśń matek poległych milicjantów” przypomina jakiś hymn bohaterstwa walczących o wolność, „Almeria” jest oskarżeniem rzucanym na barbarzyństwo metod współczesnej wojny, „General Franco w piekle”, jakby zjęszonym, doprowadzonym do frenezji przekleństwem i potępieniem.

Przekład będzie i sam pofór —  
 Martwych zachowasz świadomość,  
 Niech krew spadnie na ciebie jak ulewa  
 Niech konająca rzeka zniszczonych oczu  
 Rzuci się i podnieśnie patrzac bez końca  
 (Tłum. L. Pijanowski)

Neruda z tego okresu kontynuuje niejako przerwana tak tragicznie twórczość Federico García Lorki. Mam na myśli ostatni tom wielkiego Andaluzyjczyka, nie doceniony dotąd należycie zbiór najbardziej chyba dojrzałych, najbardziej gorzkich i najbardziej buntowniczych jego wierszy zatytułowany „Poeta w Nowym Jorku”.

„Hiszpania w sercu” Nerudy mimo nieprzejrzystych, najbardziej wyszukanych sposobów ekspresji, mimo całego nowatorstwa form — uderza jasnością sformułowania idei. Poeta nie ukrywa swej myśli poza migotliwym obrazem słów poetyckich — uderza wprost, głośno wymienia przyjaciół i wrogów, zdiera maskę osłaniającą zło, jest cały jednoznaczny jak atak!

Nie tracąc nic ze zdobyczy okresu poszukiwań formalnych, Neruda umie wykorzystać je i zaprząć do służby nowych treści, daje dzieła o tyle głębsze i bliższe człowiekowi, o ile temat, który opracowuje, ważniejszy jest i społecznie donioślejszy. Odtąd, od „Hiszpanii w sercu”, droga Nerudy jest już jasna. Będą ją wyznaczały poematy o coraz mocniejszych akcentach politycznych, budowane w coraz bardziej przejrzystych, coraz bardziej komunikatywnych formach.

Poprzez „Pieśń do Stalingradu” i późniejszą „Nową pieśń miłości do Stalingradu” poeta będzie szedł do realizacji największego swego dzieła, do „Pieśni powszechnej”.

Spotkanie z tą ogromną księgą wierszy oszalał. Gąszcz poematów rozrasta się i jak dżungla pochłania czytającego. Powoli dopiero dostrzegamy architekturę całości, rozkład poszczególnych tematów, motywy, które łączą się, przepłatają niby części potężnej symfonii.

„Canto General” wedle zamierzenia autora miała stać się ogromnym narodowym eposem, jakąś rozległą nowoczesną sagą o dziejach kontynentu, wszystko miało brać w niej udział: przyroda, naród, idee i sam twórca, jako komentator, oskarżyciel, obrońca i pieśniarz, Neruda zaprasza do chóru mineralny i zwierzęcy, obdarza głosem rzeki i rośliny, wprowadza człowieka, a z nim dobro i zło, walkę, zwycięstwo i klęskę. Przeszłość łączy z teraźniejszością, historia dzieje się niejako na oczach pokoleń obecnych. Wszystko jest w stanie przemian i wrzenia.

„Conquistadores” głoszą krzywdę podboju dziewiczych ziem Ameryki, kontrastują z rozdziałem opiewającym postacie i przypadki wielkich przywódców ruchu narodziłego „Los Liberadores”. „Ziemia zdradzona” przetrzuca akcję w czasy współczesne, zanurzamy się w centrum gorączkowej epoki, osaczeni zewsząd chciwością rozpętanego imperializmu, uczestniczymy w powstaniach i upadku oligarchii. Poprzez stronicę „Pieśni powszechnej” przetrzucają się całe światy, „Ameryko, nie daremno wzywam twego imienia”. „Pieśń powszechna Chile”, „Ziemia nazywa się Juan” oto kręgi, po których poeta niby współczesny Dante przeprowadza nas, ukazując niebo i piekło swej ojczyzny — wielkość tych, którzy jej bronią, i nikczemność chciwców. Neruda rzuca swe wiersze niby

Przez wybujałą noc, przez całe życie, między łąką a kartą, z ubrania w ubranie przechodząc wędrowałem w owe dni uciemnione. Zbieg przed policją, w godzinie jasności, pod gwiazd samotnych gęstwiną przemierzając miasta, lasy, drobne fermy, porty — od jednych przyjaznych progów w inne; z jednej przyjaznej dłoni w inne, coraz inne.

Noc posepna, lecz człowiek cię strzeże błyskiem bratnich sygnałów; po omacku mnie wiodły drogi i cienie aż ku drzwiom oświetlonym, ku tej małej gwiazdnej kruszynie, którą nazwę moją, ku resztkom chleba wśród dzicy nie pożartym jeszcze przez wilki.

Raz nocą nawiedziłem dom w szczerym polu, nigdy przedtem nie sądził nikt i nie snił nikt o ludziach w nim. Każdy ich czyn, każda godzina dały mi wiedzę niespodzianą. Gdy wszedłem — rodzina z pięciu osób podniosła się jak przebudzona pożaru błyskiem w rdzeniu nocy.

Ująłem dłoń potem inną, spojrzalem w twarz potem w inną, a oni trwali niemo: oto drzwi dotąd mi nieznane, oto oczy patrzące w twarz mą obojętnie — I w noc wysokopienną poprzez ramion znużenie dźwięgnąłem bolesną wigilię mego kraju.

Tłum. HALINA PANFIŁOWICZ

armię do boju, kieruje je przeciw dyktatorom i najeźdźcom. Materią jego poezji jest sam miąższ życia — nie kontemplacja, nie namysł ani refleksja intelektualna, tylko rozważona historia.

Piętnaście poematów tej wielkiej konstrukcji poetyckiej tworzy całość pozornie nieprzejrzystą, w istocie harmonijną jak utwór muzyczny. Swoje credo polityczne, swoją wiarę w socjalistyczną przyszłość świata zawarł Neruda w rozdziale „Niech się zbudzi drwal!” — poemat ten jest równocześnie hołdem dla przywódców twórczej rewolucji.

Nie czuję samotności, chociaż trwam w ciemności ziemskiej wśród nocy  
 Jestem narodem, jestem nieprzejrzysty jak naród  
 (Tłum. M. Bieszczadowski)

głosi w poemacie zatytułowanym „Zbieg”, opowiadając w nim dzieje prześladowań, jakich doznał za swe przekonania polityczne.

Ten przegląd problematyki, jaką zawiera „Pieśń powszechna” nie szkicuje nawet jej zarysów, może tylko sugerować, jak bogate, skomplikowane i trudne jest dzieło Nerudy. Czy zawrotny pomysł stworzenia epepej współczesnej powiódł się? Neruda jest zbyt gorący, zbyt namiętny, aby zdobyć się na dystans epika wobec rzeczywistości, którą pragnie przekazać. Jego dzieło wstrząsane jest nieustannym zachwytem, gniewem, i miłością — drży pod naporem wrzeszeń, które spływają wielkimi rzekami jego poematów.

W krótkim szkicu nie ma miejsca na analizę form w jakich zamknęły się wiersze „Pieśni powszechnej”. Krótko można powiedzieć o stronie formalnej dzieła, że bogactwo leksykalne, bogactwo rytmów, środków poetyckich, umiejętność angażowania zdobywczej poezji współczesnej, muzyczność wiersza tworzą z „Pieśni powszechnej” unicum w literaturze świata. Stąd wielki trud dla tłumaczy, którzy chcieliby to dzieło przyswoić innemu językowi. Jak wiadomo, nad polskim przekładem „Canto General” pracuje obecnie cała ekipa pisarzy.

Twórczość Pablo Nerudy nie jest obca polskiemu czytelnikowi. Liczne jego wiersze zamieszczały nieraz czasopisma literackie. W osobnym wydaniu ukazał się przed paru laty fragment „Pieśni powszechnej”, mianowicie poemat „Niech się zbudzi drwal”, a niedawno „Czytelnik” zaprezentował tom wierszy Nerudy zatytułowany „Tam umarła śmierć” w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza z ilustracjami Tadeusza Kulisiwicza.

Cztery poematy, z których złożony jest tom, poświęcił Neruda czterem krajom: Polsce, ZSRR, Chinom i Hiszpanii. Ukazane są one w świetle wiary politycznej Nerudy — sprawa socjalizmu jest tematem, wokół którego koncentruje się myśl poety; w Polsce i Chinach socjalizm jest w stadium realizacji, w ZSRR triumfuje i rozkwita, w Hiszpanii poniósł klęskę, ale nie zrezygnował z walki.

Socjalizm to znaczy życie — takie hasło zdaje się unosić i trze-

potać nad poematami Nerudy jak porporce. Miłość i wiosna symbolizują Polskę — kraj, w którym życie nieustannie pokonuje śmierć, „O Polsko — o miłości moja, o wiosno, idziesz wraz ze mną, abym się pokazał opowiadając i opiewając po wszystkich drogach”.

Motywy śmierci zwyciężonej przez życie łączy wszystkie poematy jak wspólny akord. Gdańsk i Warszawa dźwigają się z ruin, Stalingrad rozświetlony nowym życiem, lud chiński tworzący nową epokę swego kraju, poeta hiszpański, Michał Hernandez, który umarł dla sprawy piękniejszej przyszłości, oto dominanta, a równocześnie i tematyka poezji Nerudy.

Przekład polski poematów Nerudy budzi najwyższy zachwyt, wolało go chyba nazwać prawdziwym wydarzeniem w dziedzinie przekładów poetyckich. Iwaszkiewicz oddaje w sposób kongenialny całą dźwięczność i barwność tekstu hiszpańskiego, nie roni ani jednego odcienia, ani jednego uroku poetyki nerudowskiej. Wiersze te napisane przez syna egzotycznych krajów czyta się tak, jakby napisał je polski poeta. Iwaszkiewicz dał rzecz doskonałą, prawdziwy majstersztyk rodzaju.

My, współcześni, podziwiając tę najwspanialszą miary twórczość, która rozgorzała z taką siłą, możemy się na niej uczyć jak dojrzała, jak krystalizuje się w ogniu rzeczywistości prawdziwa poezja, jak od dycha najbardziej istotnymi sprawami zbiorowości, jak potrafi porwać i walczyć o sprawę pokoju świata i sprawiedliwości powszechnej.

I właśnie z utworów Nerudy ogladujemy, jaką będzie poezja przyszłości. Bo Neruda bardziej niż ktokolwiek ze współczesnych mu wybiega naprzód, wyznaczając drogę rozwoju, odkrywając przed słowem ludzkim możliwości wciąż bogatszego, wciąż czystszej piękna.

## SPROSTOWANIE

W ostatnich trzech numerach naszego pisma wkładło się kilka przykrych pomyłek, za które przepaszamy zarówno autorów publikacji, jak i Czytelników, którzy zechcą przyjąć do wiadomości konieczne sprostowania.

\*

W numerze 3 (425) z dn. 17 stycznia br. na stronie 4-ej po sonecie Janusza Kasperskiego „Teatr Letni” zapomniano podać nazwisko autorki następnego wiersza, przypisując tym samym ten wiersz Januszowi Kasperskiemu, podczas gdy autorką jest Teresa Murk.

\*

W numerze 5 (427) z dn. 31 stycznia br. w sprawozdaniu Józefa Szczawińskiego „Ze scen łódzkich” zasła przykra pomyłka w podpisie pod zdjęciem. Zdjęcie to przedstawia scenę zbiorową nie z „Doni Juanity” Suppého, lecz z „Awantur w Chloggi” Goldoniego.

\*

W tym samym numerze (5) przy reportażu „Zerań wydaty płaskom” opuszczono nazwisko autora, Mariana Chrzczonowskiego.

\*

W numerze 6 (428) z dn. 7 lutego br. na stronie 8-ej w dziale Informacji kulturalnych pomylono podpis pod kłiszą, „Nadziei za dwa grosze”, który poza tytułem filmu dotyczy dzieła de Santisa „Rzym — godzina 11-ta.”

\*

## DRUGI TYDZIEŃ

DRUGI tydzień konferencji berlińskiej był dla wszystkich, którzy jej obrady śledzili, a w szczególności dla nas obecnych tutaj, wielką okazją do gruntownego poznania zagadnienia niemieckiego i całej szerokiej problematyki politycznej z nim związanej. Uprzywilejowanie nasze w stosunku do czytelników gazet w innych krajach polegało głównie na tym, że znamy nie tylko przemówienia ministrów i opinie setek dziennikarzy, ale mamy równocześnie możliwość obserwowania w tych ważnych dniach reakcji samych Niemców z obu części Niemiec.

Podobnie, jak w pierwszym tygodniu, min. Molotow i nadal nie wypuścił inicjatyw z rąk. Mając tym razem przeciwko sobie partnerów bardziej zgranych niż w czasie dyskusji nad pierwszym punktem porządku dziennego, min. Molotow przedkładał konkretne propozycje, które mogłyby stanowić podstawę do częściowego choćby porozumienia. Ta aktywność dyplomacji radzieckiej jaskrawo odbijała od upartej nawracania ministrów zachodnich do tzw. planu Edena. Wokół tego planu w ciągu 7 dni kręcił się on w kółko, zdobywając się najwyżej na wnoszenie nie znaczących poprawek. W tym samym czasie — Molotow zaproponował kolejno: projekt traktatu pokojowego; zwołanie konferencji pokojowej państw biorących udział w wojnie z Niemcami dla zawarcia tego traktatu; zaproszenie przedstawicieli obu części Niemiec do udziału w obradach dotyczących ich odczynu; przeprowadzenie referendum ogólnoniemieckiego w sprawie: „europejska wspólnota obronna — czy traktat pokojowy?”; utworzenie prowizorycznego centralnego rządu ogólnoniemieckiego, który działałby obok istniejących obu rządów i byłby odpowiedzialny za przygotowanie i przeprowadzenie wyborów; wycofanie wojsk okupacyjnych z Niemiec przed wyborami; wreszcie na sobotnim posiedzeniu — zwolnienie całych Niemiec od ciężarów długów wojennych.

Nic dziwnego, że nawet w reakcyjnej prasie zachodnio - niemieckiej, która od początku organizowała atmosferę podającą w wątpliwość sens konferencji i starała się udowodnić, że samo podjęcie rozmów z ZSRR jest niedopuszczalnym ustępstwem, które „do niczego dobrego nie może doprowadzić”, coraz częściej pojawiają się akcenty uznania dla taktyki Molotowa. Tak np. skrajnie reakcyjny zachodni „Tagesspiegel” z dnia 7 bm. stwierdza, że minister radziecki jest znacznie lepiej przygotowany do dyskusji nad problemem niemieckim od jego zachodnich partnerów i ma nad nimi stałą przewagę. Ten sam „Tagesspiegel” przynosi również karykatury czterech ministrów zaspanych przy stole konferencyjnym śnięciem, co ma oznaczać lodowatą atmosferę konferencji, i wzywa min. Dullesa, by skrócił obrady.

Niekopkó dziu ków reakcyjnych w rodzaju „Tagesspiegel” jest ze stanowiska militarystów i rewizjonistów niemieckich zrozumiały. Rodzi ten niepokój nie tylko wywołane w opinii niemieckiej wrażenie skuteczności taktyki Molotowa, który w pojedynkę utrzymuje przewagę inicjatyw nad trzema przeciwnikami. Znaczenie istotniejszą przyczyną niepokojów jest przyczyna reakcyjna, jaką w społeczeństwie zachodnio - niemieckim wywołują konkretne propozycje radzieckie i to nie tylko w kołach postępowych i w dotychczas, które dotychczas uchodziły za ostoję reżimu Adenauera. Później wrócić do tego zagadnienia, najpierw jednak raz jeszcze trzeba odpowiedzieć na pytanie: o co idzie Związkiowi Radzieckiemu w sprawie niemieckiej.

Związek Radziecki pragnie, by możliwie rychło naród niemiecki został zjednoczony na zasadach pokojowych i — to trzeba mocno podkreślić, gdyż odwrotna sugestia stała się ostatnio za strony trzech ministrów i prasy zachodniej — nie jest intencją Związku Radzieckiego uzyskanie warunków, które by doprowadziły do związku politycznego Niemiec zjednoczonych z obywatelami krajów socjalistycznych. Również nie jest intencją Związku Radzieckiego wpływanie na upodobnienie ustroju tych zjednoczonych Niemiec do ustroju NRD. ZSRR chce, by Niemcy w drodze wolnych wyborów sami wybrali sobie ustrój polityczny i by sami znaleźli swe miejsce wśród innych narodów. Natomiast Związek Radziecki domaga się stworzenia takich warunków i przyjęcia takiej procedury postępowania, która by gwarantowała, że wybory nie staną się powtórzeniem tragedii z 1932 r. Dlatego Związek Radziecki proponuje powołanie centralnego przedstawicielstwa niemieckiego, odpowiedzialnego za wszystkie stadia wyborów, głównie zaś za to, by nie zamieniły się one w szansę polityczną dla monopolistów, militarystów i neohitlerowców. Wszystkie propozycje radzieckie są po kolei odrzucane przez trzech ministrów, równocześnie jednak znajdują one coraz szersze echo wśród narodów Europy, np. we Francji i w samym narodzie niemieckim i w NRD i w Republice Federalnej. To z kolei hamuje swobodę ruchów trzech ministrów zachodnich.

**POZYCJE PAŃSTW ZACHODNICH**  
Maksymalny cel ministrów zachodnich w stosunku do sprawy niemieckiej był od początku wspólny: narzucić Związkowi Radzieckiemu takie rozwiązania, które gwarantowałyby całkowite reżim Adenauera na całej Niemcy, ich

podstawowym założeniem politycznym było i jest nadal traktowanie europejskiej wspólnoty obronnej, jako fundamentu wszelkich koncepcji w stosunku do Niemiec i Europy. Obecność zjednoczonych Niemiec w tej wspólnotce była dla nich zupełną oczywistością.

Rzecz w tym, że fundament ten istnieje wyłącznie w życzeniach, nie ma zaś odpowiednika w rzeczywistości, gdyż układy dotyczące europejskiej wspólnoty obronnej nie weszły w życie, jako nie ratyfikowane przez Francję i Włochy. Trzej ministrowie traktują te układy jako obowiązujące, tymczasem w sposób oczywisty ich ratyfikacja stała się z dniem każdym coraz mniej realna.

Mimo wspólnej pozycji ogólnej zachodzą jednak różnice między stanowiskiem Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych — a w każdym razie tych kół, które nimi w tej chwili rządzą i które reprezentuje Dulles — jest najbardziej jednoznaczne. Jeżeli się nie uda narzucić tego rozwiązania sprawy niemieckiej, należy konferencję zerwać — i to zerwać z trzaskiem — przedstawiając w opinii światowej ZSRR, jako stronę winną temu zerwaniu, stronę, z którą wszelkie rozmowy są bezcelowe. Ta taktyka ułatwiłaby dalsze kontynuowanie i wzmocnienie wysiłku zbrojnego oraz dawałaby większe szanse przeprowadzenia ratyfikacji i wprowadzenia w życie traktatów bońsko-paryskich.

Obserwacja postępowania delegacji Stanów Zjednoczonych i kontakt z dziennikarzami amerykańskimi nakazuje wysnuć niezmiernie smutny wniosek. Mianowicie: władza i potęga Mac Carthy'ego urosła w tym kraju do znacznie poważniejszych rozmiarów, niż sobie z tego na ogół zdajemy sprawę. Ja osobiście dopiero tutaj zrozumiałem, jakim niebezpieczeństwem dla świata stał się już dziś Mac Carthy. Jego obecność odzwierciedla wszystkie Amerykanę będą-

cy w Berlinie. W obliczu coraz poważniejszych objawów kryzysu w Stanach Zjednoczonych, o których rozpisały się wszystkie pisma ekonomiczne świata, maccharrowska rezerwa faszyzmu staje się coraz realniejszą groźbą.

Stanowisko Wielkiej Brytanii można streścić następująco. Dobrze jeżeli się udało całe Niemcy włączyć do europejskiej wspólnoty obronnej. Na to jest jednak mało szans, bo Związek Radziecki nie może się zgodzić, by przy jego współdziałaniu na granicach polskich stanęły znów militarystyczne i odwetowe Niemcy. Wobec tego należy się zadowolić status quo — to jest obecnym podziałem Niemiec i zająć się wprowadzeniem w życie układów bońsko-paryskich, z tym, że elementem tych układów, który najbardziej interesuje Anglię, jest fakt obciążenia przez nią Republiki Federalnej olbrzymimi kosztami zbrojeniowymi, co ułatwił ma przemysłowi angielskiemu konkurowanie z towarami niemieckimi na rynkach światowych, na których konkurencja Niemiec stała się z powrotem bardzo groźna. Anglia chciałaby rozszerzyć wymianę handlową z Związkiem Radzieckim, z Chinami, z krajami demokracji ludowej i z tych względów — w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych — nie wydaje się zainteresowana zerwaniem konferencji, które musiałoby wzmocnić napięcie międzynarodowe i utrudnić rozszerzenie handlu. W równym stopniu chyba Anglia nie czuje się zainteresowana powstaniem zjednoczonych i pokojowych Niemiec, wolnych od dużych ciężarów zbrojeniowych. Wydaje się jednak, że w toku dyskusji nad problemem niemieckim min. Eden wiernie podążał śladami Dulles'a, niżby tego sobie życzyli przemysłowcy i dysponenti wielkiego kapitału angielskiego, coraz wyraźniej przeciwni kuratelii amerykańskiej i wzmocnieniu godzącego w ich interes napięcia międzynarodowego.

Jeżeli idzie o stanowisko Francji i stanowisko min. Bidault, to jest to rzecz tak osobliwa, że trzeba się nią nieco szerzej zainteresować.

## ZA SPRAWĘ ARMII NIEMIECKIEJ

NIEDYSKREJCJE dziennikarzy amerykańskich już dawno przekazały opinii światowej informację, że Dulles przed wyjazdem z Waszyngtonu zobowiązał się do nie szukania kompromisu w żadnej sprawie. Wykonywanie tej instrukcji jak najbardziej zgodne z jego przekonaniami przychodziło sekretarzowi stanu z największą łatwością. Nietrudno już zauważyć, że Dulles, który z niesłychaną brutalnością przewodził ofensywie anti-radzieckiej w początkowych dniach konferencji, gdy chodziło o sprawy objęte pierwszym punktem porządku dziennego, jak gdyby wycofał się poza plecy swoich kolegów w drugim tygodniu obrad, wolał, by niemieckie propozycje trzech firmował kto inny. Delegacja angielska zgłosiła tzw. plan Edena, zaś adwokatem interesów amerykańskich i adenauerowskich stał się min. Bidault — który przez cały tydzień był głównym polemistą wobec propozycji Molotowa.

Na ogół dyplomacja amerykańska nie potrafiła sobie zdobyć aurytetytu, szczególnie w okresie ostatnich lat. Raczej przeciwnie. Tym razem jednak przynajmniej trzeba, że taktyka Dulles'a była dość zgrabna. Powważnie znane są związki między ciężkim przemysłem i kapitałem zachodnio-niemieckim a amerykańskim, znane są związki między generałami obu krajów i szeroki zakres bezpośredniego zaangażowania się militarne Stanów Zjednoczonych w Niemczech zachodnich. Wiadomo również, że samego Dulles'a osobiście łączył bliskie powiązanie interesów z wielkim potentatem nadreńskim. Z tych względów niewygodne byłoby, by właśnie Stany Zjednoczone, mocarstwo pozaeuropejskie, którego polityka w Europie i w Repub-

lice Federalnej budził liczne sprzeciw wśród najbliższych nawet sojuszników, występowały jako oficjalny firmant tzw. zachodniego rozwiązania sprawy niemieckiej. Wielkim sukcesem byłoby, gdyby te role wzięł na siebie przedstawiciel Francji, kraju, którego sam byłby narodowy związany jest ściśle z sytuacją w Niemczech. Tak, jak to przewidziało wielu dziennikarzy amerykańskich, min. Bidault podjął się tej niewdzięcznej misji.

W ciągu tygodnia minister francuski z każdym dniem przechodził samego siebie. Przejawiało się to nawet w drobniactwach. Inni ministrowie, zajmując stanowisko w jakiejś sprawie, mówią: „Delegacja nasza (radziecka, angielska czy amerykańska) uważa to a to”. Inaczej min. Bidault, który oświadczał zwykłe „ja”, albo „my”, nie precyzując, co to „my” oznacza: trzech ministrów, sygnatariuszy paktów bońsko - paryskich, czy też jakieś inne ciało. W każdym razie wszystko wskazuje, że tym „my” nie jest Francja.

W ostatnich dwóch dniach ubiegłego tygodnia poświęcił Bidault cały swój talent na obalenie propozycji Molotowa. Odrzucając np. koncepcję wycofania wojsk okupacyjnych z Niemiec przed wyborami, Bidault stwierdził, że jej przyjęcie oznaczałoby konieczność wycofania wojsk amerykańskich i angielskich z Europy, a na to „my nigdy nie damy się nabrać”. W tej sprawie użył on argumentu istotnie nie do odparcia, a mianowicie, że wojska radzieckie po wycofaniu się z Niemiec pozostaną jednak bliżej ich granic niż wojska amerykańskie, co zmienia równowagę sił na korzyść ZSRR.

Trudno zaprzeczyć Bidault, że Związek Radziecki leży bliżej Niemiec niż Stany Zjednoczone. Jeżeli jednak uzależni on swój pozytywny udział w pokojowym rozwiązaniu problemu niemieckiego od uprzedniej zmiany geograficznego położenia państw, to znów znajdy się podstawy do mówienia o rosyjskim „niet”.

Min. Bidault uważa również, że przedstawiciele NRD nie są godni zasiadać przy wspólnym stole z przedstawicielami władz Republiki Federalnej oraz traktuje za podstępne, zmierzające do obalenia siły wolnego ustroju Adenauera, propozycje Molotowa, dotyczące gwarancji, że w wyborach wyjdą kandydaci demokratyczni i pokojowi. W tekście przemówienia swego ministra, który delegacja francuska przekazała prasie, oba te słowa — demokratyczni i pokojowi — są w cudzysłowie. Często nadużywamy w naszej publicystyce zwrotu: „nie jest przypadkiem, że” — zwrot ten ułatwia pisanie sloganowych i beznadziejnie logicznych artykułów. Tym razem jednak z całą pewnością nie jest przypadkiem, że wydawana w strefie amerykańskiej „Die neue Zeitung” z dnia 6 lutego oburza się na zawarte w wypowiedzi Molotowa: „wieder die Schimpfworte „Monopolist” und „Militarist” (znów te obelgi „monopolistów” i „militaryści”). W cudzysłowie stosowany przez Bidault wraz z nim również publiczności adenauerowskiej zamykają takie słowa, jak „pokojowi” i „militaryści”, że by sens ich ośmieszyć, choć jedno i drugie oznacza w życiu Niemiec niezmiernie konkretne pojęcie. Słowa te są jednak przez różnych ludzi różnie rozumiane, np. min. Dulles wyraził pogląd, że dzień 17 czerwca był wielkim tryumfem wywołaniem demokratycznych sił narodu niemieckiego, których on, Dulles, jest rzecznikiem. My wiemy, że pierwszą troską tych zachwianych sił było wypuszczenie z więzień zbrodniarzy wojennych i groźenie Polsce nowym najeźdem.

Min. Bidault, francuski rzecznik amerykańskiej polityki w Berlinie, nagrodzony został niesłychanymi pochwałami prasy amerykańskiej i bońskiej. Nikt z dziennikarzy nie sądzi, by min. Bidault oczekiwał analogicznych pochwał ze strony na-

(Dokończenie na str. 6)

## ANDRZEJ BOROWIK

ROK ubiegły był w życiu kulturalnym Warmii i Mazur wyjątkowo bogaty w wydarzenia o dużym dla tej ziemi znaczeniu. Wydarzenia te rozpoczęły zainicjowane przez Związek Literatów Polskich uroczystości ku czci najwybitniejszego poety mazurskiego — Michała Kajki. W Ogródku pod Elkiem, miejscowości gdzie żył i pracował Kajka, otwarto piękną świątlicę jego imienia, na grobie zaś poety, z okazji dziesiątej rocznicy jego śmierci, położono dużą płytę granitową z wykutym napisem:

O ojczysta nasza mowo  
Coś kwitnęła nam przed laty,  
Zakwitnięta nam na nowo  
Jako kwitną w lecie kwiaty,

Te słowa posty, symbol jego walki o polskość rodzinną ziemi mazurskiej, były również hasłem życia, pracy i walki współczesnych Kajoków — dziś jeszcze żyjących regionalnych pisarzy i działaczy warmińsko-mazurskich.

Wiersz był ulubioną formą, w jakiej regionalni pisarze kontaktowali się ze społeczeństwem w okresie ciężkich zmagających i zachowanie własnej kultury. Forma tego wiersza — wzorowana na popularnej na Warmii i Mazurach twórczości Marii Konopnickiej, często dopasowywana była przez miejscowych pisarzy do znanej melodii ludowej. Dzięki temu poezja ludowa w tym regionie w czasach nowszych, w 19 i 20 w., była piękną kontynuacją dawnej, bezmiennej twórczości ludowej, przekazywanej z pokolenia na pokolenie w postaci pieśni ludowej.

Przy utworach warmińskich - mazurskich poetów ludowych spotykamy nieraz tytuły znanych piosenek ludowych, których melodie słyszyli autorom za wzór do rytmicznego układu nowej treści. Zachęcało to czytelnika i ułatwiało mu zaśpiewanie — a nie tylko recytowanie utworu. Jeszcze dziś spotykamy w regionie warmińsko-mazurskim wykonawców, którzy w braku podanej melodii — sami ją sobie dobierają lub tworzą, popularyzując w ten sposób ciekawskie utwory regionalnych poetów, drukowane w miejscowych gazetach i kalendarzach. Nazwiska autorów idą z czasem w zapomnienie, wiersze ich jednak żyją dalej w pieśni ludowej. Mimo iż w wielu domach na Warmii i Mazurach polskie słowo drukowane zginęło już przed pięćdziesięciu, a nawet więcej laty — to jednak w pamięci starszego pokolenia trwają jeszcze utwory dawniejszych poetów ludowych, wypełniając nieraz treść przypisanych numerów programu przy różnych uroczystościach rodzinnych, zabawach, weselach i większych zebraniach.

Piśmiennictwo polskie na Warmii i Mazurach rozwijało się bardzo nierównomiernie. W okresie najwcześniejszym możemy mówić jedynie o jego rozwoju na Mazurach. W regionie tym już w XVI w. pojawiają się pisarze, którzy w trosce o nieznaną obcych języ-

## POEZJE WARMII I MAZUR

ków lud mazurski rozpoczynają pisać w języku ojczystym. Przełom, jaki w ten sposób dokonał się w uświęconym dotychczas zwyczaju pisania tylko po łacinie w rezultacie przyniósł krajowi narodzin polskiej literatury, a ziemi mazurskiej — zaszczytny przydomek kolebki tej literatury.

Związek Literatów Polskich w ubiegłym roku przyjął do swego grona żyjących pisarzy warmińsko-mazurskich, a utwory tych pisarzy ukazały się na łamach tygodnika społeczno - literackich Polski Ludowej. Największą jednak satysfakcją, jaka spotkała pisarzy odzyskanej Warmii i Mazur: Marię Zientarównę - Malewską, Michała Lengowskiego, Teofila Ruczyńskiego i Alojzego Śliwę — jest pierwsze wydanie książkowe ich utworów, które ukazało się nakładem „Pax” u schyłku roku 1953\*).

Co prawda, 17 utworów wymienionych autorów znalazło się już poprzednio w antologii poezji Mazur i Warmii, opracowanej przez Witolda Kochańskiego (P.Z.W.S 1949), ale pomyłki w autorstwie niektórych wierszy poważnie osłabiały znaczenie tego epizodu.

Z tym większym więc uznanem powitać należy inicjatywę „Pax”, która żyjących pisarzy Mazur i Warmii wprowadza na stałe do literatury polskiej.

Głód przedkroju wydawnictwa szczególnie dawał się odczuwać w naszym regionie warmińsko - mazurskim. Nic też dziwnego, że przesłana do Olsztyna część nakładu rozeszła się w ciągu kilku dni woluując ogromne zainteresowanie nie tylko wśród Warmiaków i Mazurów, ale i u ludności napływowej.

Wydawnictwo to powitała gorącym sercem przede wszystkim ludność warmińska - mazurska, która dzięki niemu ma sposobność poznania „swoich” utworów i stwierdzenia szacunku, z jakim spotykały się one w Polsce Ludowej. Piękna szata graficzna książki, w której na blisko 200 stronach rozmieszczono 105 utworów, i staranność przygotowania tego zbioru sprawia, że wydawnictwo to można zaliczyć do najbardziej udanych pozycji edytorskich „Paxu” w 1953 r.

Trudno w chwili obecnej, gdy wydawnictwo to nie dotarło jeszcze szerzej do rąk czytelników, mówić o jego znaczeniu dla procesów scalających, jakie dokonują się na Warmii i Mazurach, ale nie trudno znaczenie to przewidzieć. Z entuzjazmem, z jakim pierwszy raz został u nas przyjęty, wnioskować można, że wpływ ten stanie się ogromny i tylko od sprawności rozpowszechnienia, umiejętnego przeprowadzenia książki zależeć będzie jej wielka rola w budzeniu ducha narodowego i poczucia wspólnoty kulturalnej z całym narodem polskim. Zasięg wpływu tego wydawnictwa na życie kulturalne nie ograniczy się na pewno do regionu warmińsko - mazurskiego, ale obejmie wszystkie ziemie odzyskane. Serdecznym echem odzwie się przede wszystkim na Śląsku, Pograniczu i Kaszubach, gdzie nazwa-

stwa pisarzy warmińsko - mazurskich nie są obce, a poczucie łączności — umocnione w czasie wspólnej walki wyzwolenczej — jest bardzo żywe. Nie tylko jednak wspólna droga walki, ale i umiłowanie tej samej kultury kształtującej się w przeszłości i teraźniejszości życia wymienionych regionów spowoduje, że przepojone gorącą miłością ojczystej ziemi wiersze poetów warmińsko - mazurskich będą z jednakową radością przyjmowane i z niemiejszym wzruszeniem czytane przez Ślązaków, jak i Warmiaków, czy Mazurów. Prosta forma i język oraz problematyka — jakże bliska sercu każdego Polaka — sprawi, że książka ta stanie się miłym gościem w każdym polskim domu. Zbliży ona też lud warmińsko-mazurski do tych wszystkich, którzy o bogatej kulturze tego ludu mieli dotychczas niezbyt jasne pojęcie.

W rękach ludu warmińsko - mazurskiego książka ta powinna stać się skutecznym orężem w walce z niedowiarstwem tych obywateli, którzy — z braku znajomości historii i kultury tej ziemi — skłonni są dziś jeszcze kwestionować przynależność ciężko przez wojnę doświadczonych Warmiaków i Mazurów do narodu polskiego.

Trudno nie wzruszyć się czytając wiersze Marii Zientarówny-Malewskiej, poetki warmińskiej, która gorące umiłowanie ziemi rodzinnej wyraża prawie w każdym swoim utworze, podobnie jak w każdym czynnie swego życia.

Zientarówna pozostała też wierna tej rodzinnej ziemi w najtrudniejszych chwilach swego życia i ziemi tej nie opuściła nawet wówczas, gdy kłęska plebiscytowa skłoniła wielu działaczy i przywódców do ucieczki z zagrożonego terenu.

Trwając do ostatniej chwili na posterunku walki o polskość swej ziemi powędrowała Maria Zientarówna razem z innymi Polkami do katowin hitlerowskiej w Ravensbrück. Tam, w obozie koncentracyjnym, nie zrezygnowała z walki. Wiarę poetki w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej i jej postawę w obozie cechują wiersze tam napisane:

Widziałam ręce, wiele rąk  
Wyciągniętych po kawałek  
chleba...  
Wszystkie krzyczyły pośród mąk  
O pomsty grom, do nieba!  
Lecz choć nas łączy, psami

szczują,  
Te ręce kiedyś Polskę odbudują!

Wróciwszy z obozu koncentracyjnego znowu oddaje Zientarówna swe nadszarpane siły w służbę ukochanej Warmii. Od pierwszej chwili odzyskania wolności staje na wyzwolonej ziemi do twórczej pracy. Postawę swoją na progu nowej rzeczywistości wyraża w słowach skierowanych do braci przybyłych z innych regionów Polski:

Dłonie podajmy bratnie i drzące,  
Niech po łzach, głodzie  
i poniewierce,

Wspólnie złęcimy rany  
krwawiące,  
A wy za serce — dajcie nam  
serce,

MICHAŁ Lengowski, najstarszy dziś w Polsce poeta (w ubiegłym roku obchodził 80 rocznicę swoich urodzin), podobnie jak Maria Zientarówna - Malewska, w obozie trudnych warunkach dochodził do opanowania piśarskiego rzemiosła. Zmuszony do szukania chleba na obczyźnie, gdy miał lat 18 — spędza następnych lat kilkanaście w kopalniach westfalskich jako zwykły górnik. Biorąc bardzo czynny udział w życiu społecznym marzy o tym, aby zdobyte doświadczenia wykorzystał kiedyś dla zorganizowania życia polskiego na swej ukochanej Warmii.

Mimo trudnych warunków życia i wielu przeżyć, zachował nie tylko świeżość umysłu, ale i pogodę ducha i werwę, która cechuje wszystkie jego utwory. Urodzony wiersz satyryk, wytykał często wady swych rodaków zarówno w kraju, jak i na emigracji, zwłaszcza — wyrzekanie się ojczystego języka dla osobistych korzyści:

„Bo to brzydkie są narowy  
Zapominać własnej mowy”,

Ogromne zamiłowanie do pieśni ludowej nie pozwala Lengowskiemu usiedzieć spokojnie na miejscu, toteż dziś jeszcze przemierza wzdłuż i wszerz ziemi warmińsko-mazurską dla zbierania pieśni ludowych, podań, legend i baśni — w ramach akcji prowadzonej przez Państwowy Instytut Sztuki. Zamiłowanie to znajduje również pełny wyraz w twórczości poety. W każdym swoim wierszu słyszy jakąś melodię i tętni rytm poszezęgólnych zgłosek. Jest też mocno zadowolony, gdy uda mu się tak dobrze poprawić tekst znalezionej piosenki — która czasem okazuje się niedość piękna i niedość warmińska, czy mazurska — że badawcze oko folklorysty na tym się nie pozna. Piękniejszych bowiem pieśni nad warmińskie, czy mazurskie — zdaniem rozmiłowanego w nich Lengowskiego — nie ma w całym folklorze polskim.

„Więc idziemy i zbieramy  
Piosnki, co zostały,  
By utrwalił je na płycie,  
By wieki przetrwały”.

Szacunek, jakim Michał Lengowski cieszy się w społeczeństwie warmińsko - mazurskim został potwierdzony jednym z najwyższych odznaczeń państwowych, które Lengowski otrzymał w lipcu ub. r. Wiersze zaś jego, podobnie jak i on sam, witane są zawsze, na każdym spotkaniu autorskim — burzą oklasków.

TRZECIM piśniarzem, którego utwory zawarł są w omawianej książce, jest mazurski poeta — Teofil Ruczyński. Większość swoich utworów poświęcił on swojej rodzinnej ziemi mazurskiej. Czas plebiscytu nie zrealizował tęsknoty poety wyrażonych słowami:

Hej, wzięł nasz Orle Biały,  
Hej, Orle srebrnopióry,  
Nad łan nasz ukochany,  
Nad Warmię i Mazury.  
Niech wolne szumią lasy,  
Niech wolne płyną rzeki,  
Niechaj już po wsze czasy  
Nasze będą, na wieki!

Dopiero rok 1945 przyniósł Mazurom i Warmii wyzwolenie narodowe i społeczne.

OSTATNI wreszcie z reprezentowanych w tomie „Paxu” autorów, Alojzy Śliwa, urodzony w powiecie olsztyńskim na Warmii, podobnie jak wielu jego rodaków — brał czynny udział w walkach plebiscytowych. Z tego też czasu pochodzi szereg jego agitacyjnych utworów, które można by zaliczyć do wierszowanej publicystyki. W wierszach swych nawołuje Śliwa do walki i wytrwania, do zachowania ojczystej mowy i kultury. Tęsknotę ludu warmińskiego - mazurskiego wyraził w wierszu napisanym z dala od rodzinnej Warmii, w r. 1942:

Ach, za tą chwilą tęskni serce  
moje

O niej śnię, marzę we dnie,  
w nocy, stałe,  
O tym, gdy ścichną wojny  
straszne bójce

A Polska znowu powstanie  
w swej chwale,  
Ta chwila złota, ta chwila  
wyśniona  
Da mi zapomnieć wszelkie trudy,  
bóle,  
Gdy znów jak dziecię do Ojczyzny  
zny łona,

Do ukochanej matki się przylutuję,

Dziś zięcili się sny pokoleń. Pisarze Warmii i Mazur, włączeni w wielkie dzieło budowy socjalizmu, znaleźli dopiero teraz — w Polsce Ludowej — odpowiednią oświecką i warunki rozwoju swego talentu. Mądrze spopularyzowanie ich twórczości w najszerszych warstwach całego społeczeństwa na Warmii i Mazurach da czytelnikom wiele wzruszeń i rozpolnieni gorącą miłością do odzyskanej ziemi warmińsko - mazurskiej, o której wolność walczyli niezłomnie przez pokolenia. Pod wpływem tej własnej lektury niedługo nowy talent podejmie trud piśarski Zientarówny, Lengowskiego, Ruczyńskiego, Śliwy i innych pisarzy regionu, by — nawiązując do najpiękniejszych, postępowych tradycji przeszłości — podnieść twórczość regionu na jeszcze wyższy poziom artystyczny i umiłowanie ojczystej ziemi i kultury, pokoyo i sprawiedliwości społecznej — nieść dalej,

\* M. Zientarówna-Malewska, M. Lengowski, T. Ruczyński, A. Śliwa, „Poezje Warmii i Mazur”, „Pax”, W-wa, 1953.

# Zabytki sztuki religijnej na Warmii



Frombork — Madonna z dawnego wielkiego ołtarza katedry



Frombork — fragment epitafium Boreszowa w katedrze

ZUZANNA CZAJKOWSKA

# NA AMATORSKICH SCENACH MAZUR

AKTUALIA KSIĘGARNIANE

SKRZY w słońcu śniegiem ziemia białostocka. Zima r. 1954 jest sroga: mróz dochodzi nawet do 30 stopni w tym najzimniejszym zakątku Polski... Ale mimo mrozu ludzie pracują.

Zespoły amatorskie rażno przygotowują się do obchodu X-lecia Polski Ludowej. W ogólnopolskim festiwalu pragną wziąć udział także mieszkańcy Białostoczczyzny, jej wszystkich powiatów...

Zajrzyjmy do najdalszych okolic północnych...

\*

W ostatnią niedzielę mieszkańcy Suwałk powracający z kościoła z sumy mieli nielada sensację: ujrzeli sunący środkiem miasta z hukiem i warkotem olbrzymi czołg — z zaprzężonym doń samochodem załadowanym dekoracjami teatralnymi. A za nim, na furmankach, ze śpiewem i wrzawą, jechała grupa młodych wojskowych.

Teatr, teatr przyjechał — krzyknęli radośnie suwałczanie i popędzili do swych domów, aby się przebrać odświętnie i wyruszyć do teatru, na przedstawienie.

Teatru, w całym tego słowa znaczeniu, w Suwałkach właściwie nie ma, jest natomiast mała, na 300 widzów salka, którą zawiadłaby obecnie zespół „Suwałczycza”. Tu jednak zawsze goszczą zespoły przyjezdne.

Od czasu powstania „Suwałczyczyzna” — odznaczającej się oryginalnym repertuarem powstałym na kanwie elementów ludowych, miejscowych, suwałskich — ożywiło się życie kulturalne w Suwałkach. Ale zawsze chętnie witają tu przybysza.

Tym razem — owym budzącym zdumienie środkiem lokomocji przybył do Suwałk Teatr Żołnierza, który — przy przebijaniu się przez zasypane zawałonymi śniegiem dróg — musiał zwać na pomoc czołg.

Teatr Żołnierza — to największa placówka artystyczna w mazurskim rejonie woj. białostockiego. Warto choć parę słowami wspomnieć o jego pracy.

Klub wojskowy stworzył placówkę społeczną. Organizuje on często spektakle dla wojska i rodzin wojskowych, jak też i dla mieszkańców miasta. Często też oddaje salę do dyspozycji „Artosowi”, amatorskim zespołom szkolnym, czy miejscowemu Domowi Kultury.

Zespół teatralny klubu wojskowego pracuje intensywnie. Praca jego zasługuje na uwagę. Premiery nowych sztuk są częste: na przestrzeni dwu lat pracy dało ich ponad piętnaście. Zespół liczy razem 22 osoby. Są wśród nich prawdziwi entuzjaści teatru, którzy nie żują czasu i pracy i których można

spotkać w Teatrze Żołnierza o każdej porze dnia... Należy do nich przede wszystkim R. Polocki — aktor, malarz i dekorator w jednej osobie, ob. Olszewski — weteran teatru, który może każdemu opowiedzieć całą jego kronikę... i wielu innych spośród amatorów.

— Teraz robię dekorację do „Burzy” Ostrowskiego — premiera w lutym — opowiada Polocki.

Jesteśmy w garderobie i przeglądamy stopy zdjęć. Są to przeważnie zdjęcia amatorskie, wykonywane przez kolegów-wojskowych, a czasem — przez miejscowego fotografa. Te zdjęcia — to kronika teatru, a nawet kronika artystycznej pracy amatorskiej.

Niektóre już wyblakły, inne są mało ostre, inne znów trochę sztywne, sztucznie upozone — fotografie te jednak, to cenna pamiątka dla członków zespołu. I nas wzruszają także, bez względu na to, czy są udane, czy nie; czy młodzi przeważnie aktorzy dali się zdjąć w naturalnych, czy w nieco sztucznych pozach... Wzruszają, bo tu, na tej ziemi, gdzie do niedawna mowa polska była zabroniona, teraz rozbrzmiewa polskie słowo ze sceny, słowo, wymawiane przez polskiego żołnierza.

— A może obejrzymy salę? — proponuje ob. Olszewski, który jest pracownikiem technicznym, mechanikiem, elektromonterem i „wszystkim, co trzeba” — jak sam mówi.

Na nasze przyjęcie błyskawicą wszystkimi światłami pyszne kryształowe żyrandole nadające sall nieco szyku a la „fin de siecle”. Ob. Olszewski zaczyna manipulować w kabinie świetlnej sceny. Błysnął „kanał”, zapaliły się górne reflektory, rampa oświetliła scenę niebiesko-żółtymi barwami. W tym oświetleniu wystąpiło w całej okazałości olbrzymie płótno zawieszona na „horyzoncie”: pejzaż rozlanej szeroko rzeki, wysoki jej brzeg zarósł krzewami, jedyne smukłe drzewko sosnowe sterczy nad urwiskiem.

— To do „Burzy” — wskazuje Olszewski — robota naszego Polockiego. Zdolny chłopak! Namalował to w ciągu półtora dnia... O, widzi pani, tu ona wejście i skoczy do rzeki; no, będzie jeszcze taka dobudówka, to na razie tylko tło. Ale niech pani wejście na salę i popatrzy z daleka...

A TWORCZOŚĆ REGIONALNA?

Po odwiedzeniu gościnnego zespołu Teatru Żołnierza w jego pięknej siedzibie przybywamy do elckiego Domu Kultury. Zdobył on sobie ostatnio rozgłos wystawieniem — nader zrecznie — „Pana Damazego”. Z przedstawieniem tym gościł w różnych miejscowościach, m. in. w Suwałkach i Olecku oraz Grajewie. Obecnie, obok przygotowań do

dalszych sztuk, PDK rozwija pracę w innym kierunku. Jeszcze w ubiegłym roku zwrócono się do kierowników świetlic wiejskich w sprawie regionalnych piosenek i tańców mazurskich — aby szukali, zapisywali i przekazywali je do Elka. W powiecie elckim, oleckim i goldapkim mieszka wielu Mazurów. We wsiach jest ich znacznie więcej niż w miastach. Chodzi więc o to, by podchwycić melodie i pieśni, aby podpatrzeć tradycyjne piękne tańce.

Antoni Hans, kierownik PDK w Morągu, już odnalazł trzy tańce mazurskie. W numerze „Pracy świetlicowej” z ubiegłego roku odczytujemy z nut ich melodie i nazwy z opisem:

„Muchoreczek”...

„Ani ja — ani ty” — taniec weselny...

„Kosejder” — b. stary taniec weselny, znany również z terenu kaszubskiego. — Melodia tańców jest prosta, takt również. Są łatwe i przyjemne.

— Świetlicowa z Ogródka, gdzie żył i pracował Michał Kajka — mówią pracownicy PDK w Elku — ma u siebie chór jednogłosowy, złożony z 13 osób, młodych Mazurów i Mazurek. Mówiła, że postara się od nich „wyciągnąć” ich „domowe” śpiewki i piosny. Tak samo jedna z pracowniczek Ministerstwa Kultury — zwiędzając wie mazurskie — zapisywała w roku ubiegłym tańce i piosenki.

Tak powoli dokonywany jest zbiór materiałów, które złożą się już niedługo na repertuar nowotworzącego się Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Warmii i Mazur.

Ostatnie informacje zdobywam u „źródła”, w Wydziale Kultury Woj. RN w Białymstoku. Kierowniczka działu upowszechnienia kultury, ob. Regina Dąbrowska, mówi już o projektach „najkonkretniejszych”.

Tu od razu niespodzianka. Nie jeden zespół powstanie, lecz aż dwa. I to na wsiach, gdzie są Mazurzy i gdzie udaje się praca w świetlicach. Pierwszy kandydat już właściwie jest — to świetlica w Dubeninkach powiatu goldapskiego, gdzie znajduje się już „załączek” zespołu Warmii i Mazur. — Drugi taki zespół powstanie w pow. oleckim.

— No, a sprawa fachowego instruktaztu, przygotowania artystycznego, opracowania muzyki, śpiewu, choreografii? — pytam.

— Właśnie o tym chciałem powiedzieć — uśmiecha się moja rozmówczyni.

— Zaczne od drugiego pytania. W najbliższym czasie wyjedzie na teren powiatów mazurskich dyrektor Ogniska Choreograficznego z Białegostoku, prof. Januskiewicz, który chce podpatrzeć, a następnie choreograficznie opracować piękne tańce mazurskie. Nie wykluczone, że on również czuwać będzie nad „stroną taneczną” nowych zespołów, aby mogły one pod tym względem od razu stanąć „na nogi”. Podobnie będzie ze specjalistycznym opracowaniem pieśni i szkoleniem chóru.

— Jeśli chodzi o pomoc innego rodzaju, udzieli jej Powiatowy Dom Kultury w Elku — kończy ob. Dąbrowska. — Ma on dobry zespół, którego kilku członków posiada wszelkie dane do pracy w zawodowym teatrze. Już oni poradzą sobie z materiałem aktorskim nowych zespołów. Tak więc, widoki powstania i działalności Zespołu Pieśni i Tańca Warmii i Mazur, zespołu o repertuarze odtwarzającym swojski ludowy folklor wydają się realne i pomyslnie.

\*

SA ludzie, tworzy się repertuar... Są także odpowiednie lokale, a przede wszystkim — piękny teatr w Elku. Wydaje się, że słuszne było by powiązać, choć częściowo, działalność nowych zespołów mazurskich także i z miastem. Warto będzie pomyśleć, aby „Warmia i Mazury” mogły dzielić swe występy między miasto a wieś i — korzystając z gmachu teatru elckiego — jak najszerszej propagować swą ludową twórczość.

A latem, wymarzoną terenem występów mogą się stać elckie wybrzeża jezior, nad którymi zrodziła się ludowa sztuka, jezior, które zaroją się w tym czasie wczasowicami z całej Polski.

które uważają za nierozsądne wiązanie się na śmierć i życie z wojenną polityką Stanów Zjednoczonych i ustępstwem na rynkach światowych wobec produkcji angielskiej. W prasie zachodnio-niemieckiej ukazały się oświadczenia, które byłyby nie do pomysłienia jeszcze przed 2 tygodniami. Niektóre z tych oświadczeń składane przez przemysłowców i bankierów wzywają do porozumienia się przedstawicieli obu części Niemiec wbrew woli rządu z Bonin i wbrew 3 ministrom. Oczywiście, są to dopiero procesy powstające, które nie są w stanie zmienić natychmiast sytuacji politycznej w Republice Federalnej, niemniej są to procesy ważne, które coraz mocniej będą podważać pozycję Adenauera.

Kapitalizm europejski ma dość ograniczone nalożonych nań przez Stany Zjednoczone za pomoc, której wartość zdołał dostatecznie dobrze poznać. Coraz więcej boi się on kryzysu amerykańskiego i przewidzianego wciągnięcia w wojnę ludzi typu Mac Carthy'ego. Anglia, Francja, Republika Federalna szukają handlowych dróg na wschód. Sukces każdego z tych państw w tym kierunku powoduje niepokój dwóch pozostałych, którzy obawiają się, że dają się wyprzedzić, że tracą pierwszeństwo na nowych rynkach wymiany. Sprzecznici interesów poszczególne kapitalistycznych państw europejskich — dają o sobie coraz wyraźniej znać w Berlinie.

\*

Konferencja berlińska jest w toku. Prawdopodobnie potrwa do końca lutego. Stale nowe propozycje radzieckie spotykają się dotychczas z niezmiennym „nie”. Trwanie konferencji i jednostronność tego „nie” przesądzą o klęsce sił zainteresowanych we wzroście napięcia międzynarodowego i w zrzuconiu odpowiedzialności za nie na rzecz ZSRR.

\*

Dominik Horodyński

## DRUGI TYDZIEŃ

(Dokończenie ze str. 5)

W tej prasie. Jest natomiast rzeczą zdumiewającą, że równie mało interesuje go zdanie prasy jego własnego kraju i opinia narodu francuskiego. W związku z tym wśród dziennikarzy francuskich panuje coraz głębsza konsternacja i przekonanie, że bieżący tydzień — wobec zwolnienia sesji Izby Deputowanych przyniesie może ministrowi Bidault wiele niespodzianek. „Smiertelnym poculunkiem” określiła jedna z gazet francuskich pochwały dla francuskiego ministra spraw zagranicznych.

Francja w niezmiernie dla niej doniosłej sprawie niemieckiej nie prowadzi w Berlinie wolnej polityki. Jest nieobecna. Jej minister opiera się na układach, których parlament nie ratyfikował i zabiega w pierwszym rzędzie o przyszłość armii Adenauera. Nie można mieć wątpliwości, że prędzej czy później wielki naród francuski znajdzie dla siebie formę twórczego udziału w zagadnieniach polityki światowej.

### JESZCZE O EVG

O EVG (europejskiej wspólnoty obronnej) czytaliśmy w ostatnim tygodniu dostatecznie dużo, by wrócić do tej sprawy. Wychodząc z założenia, że wszyscy czytelnicy znają wielokrotnie wystąpienia min. Molotowa na ten temat, chcę zwrócić uwagę na dwa zagadnienia, jedno ogólnie-polityczne, drugie — dotyczące bezpośrednio Polski, które nie powinno przejść nieopatrzone.

Jednym z największych sukcesów dyplomacji radzieckiej w wyniku twardego nawracania przez min. Molotowa do sprawy EVG było o-

świadczenie ze strony Dullesa i jego partnerów, że Niemcy zjednoczone nie będą związane układami o wspólnocie europejskiej ratyfikowanymi przez Bundestag boński. Wiemy, że oświadczenie to sprzeczne jest z intencjami trzech ministrów w stosunku do Niemiec, jak również z treścią i duchem tych układów, co zresztą pośpieszyli publicznie stwierdzić współdeputowani wspólnoty europejskiej. Spaak i van Zeeland. Mimo to jednak oświadczenie Dullesa odbiło się nieoczekiwanym przebiegiem we Francji i w Republice Federalnej, równocześnie osłabiając pozycję zwolenników Adenauera w Niemczech i zwolenników ratyfikacji w obu krajach.

Co się tyczy stosunków naszych interesów narodowych do koncepcji wspólnoty europejskiej, to w tym względzie bardzo pouczające było pytanie postawione rzeczniczkowi min. Bidault na konferencji prasowej przez jednego z dziennikarzy francuskich: jak można pogodzić oświadczenie min. Dullesa oparte przez Bidault i Edena z brzmieniem art. 103 statutu strassburskiego politycznej wspólnoty europejskiej. Artykuł ten brzmi: „Jeżeli państwo, uczestnik paktu, odzyskuje swe uprawnienia nad terytorium, które stanowiło część tego państwa w dniu 31 grudnia 1937 r., tym samym statut obecnie staje się obowiązującym w stosunku do tego terytorium”. Pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

Nie trudno jednak domyśleć się, o jakie państwo i o jakie terytoria chodzi. Z państw wspólnoty europejskiej tylko Niemcy mają rozszerezenia terytorialne. Okazuje się, że Adenauer — prawdopodobnie autor tego paragrafu, „zwolennik demokracji i prawa” zapewnił sobie legalne wyzwolenie, nie tylko NRD. Śledząc obrady berlińskie, dobrze jest pa-

Przypominamy  
KONKURSY LITERACKIE

# ZWRÓCONA PIEŚŃ

## Zapolska i wnioski dla inscenizatora



Chrystus na krzyżu — malowidło ludowe na szkle  
Fot. Zygmunt Drzewicki — Olsztyn

Jeden stała się dla tego instytutu polska pieśń ludowa.

W tym czasie, gdy lud polski na zrównanych Polce ziemach wiódł rozpaczliwą walkę z naporem hakaty, absolwent krakowskiego gimnazjum II św. Jacka i doktor filozofii, Władysław Gębik, nie przypuszczał nawet, że przyjdzie mu włączyć się czynnie do tej walki. Interesowała go mikrochemia i biologia, które wykładał w zamian za głodową pensję nauczycielską w ówczesnych Katowicach na Górnym Śląsku. Spoza hitlerowskiego kordonu dochodziły wówczas wiadomości o represjach, szykanach i przesładowaniach mniejszości polskiej. I pewnego dnia, pod wpływem tych wieści, młody naukowiec i pedagog, Władysław Gębik, zdecydował się wleźć wilkowi w paszczę: pojechać uczyć polskie dzieci w Niemczech.

„Płomień rozgryzie malowane dzieje, Skarby mieczowi spustoszą zlodziej, Pieśń ujdzie calo...”  
(Adam Mickiewicz)

LUD Warmii i Mazur widział zawsze w Polsce swoją ojczyznę, nawet wówczas, gdy w wyniku szlacheckiej anarchii, zakończonej rozbiorem Polski, ojczyznę tę na długo mu ukradziono. Ale lud, który umiłował swój kraj, kochał także swój język i swoje pieśni. Śpiewa je nawet za murem wrogich bagnów — śpiewa sercem, w którym zamknął swe pragnienie wolności.

Nadal więc, choć pod obcym panowaniem, śpiewali rolnicy warmińscy i mazurscy przy pracy. Stare nianki usypiały dzieci w kołyskach, nucąc im przekazywaną z pokolenia na pokolenie piosenkę: „Asz przyjdzie nana, nana przyjdzie z pola, przyniesie kaczka, kaczka i kaczo- ra, a z tyj kaczki bando złote flaczki...”. Śpiewali młodzi na weselach: „Zasiałem ja sobjie prosy, ni moga ji ściuńć, ulubizem śliczne dziewczca, ni moga ji wziuńć...”

Temu ludowi, któremu wydarto ojczyznę, postanowiono w końcu ukraść także jego pieśni. Był to sprytnie pomyślany rozdzój: niemieccy „badacze” folkloru wylapywali polskie pieśni warmińskie i mazurskie, tłumaczyli je na język niemiecki — i rozpowszechniali. I następnie, jako przykłady „odwiecznie niemieckiej” kultury. Dwie pieśni skarb rodzinnej tradycji i udowodnić jego niemieckość — oto szczyt pruskiej perfidii!

Odbywał się ten proceder przez lata całe w atmosferze zaciekłej walki i oporu germanizowanych Polaków — i uderzmy się w pierś! — w atmosferze kompletnego braku zainteresowania się tą sprawą ze strony polskich naukowców i budzących folkloru okresu międzywojennego, okresu sanacyjnej, prohitlerowskiej polityki. Zaczęły się więc pojawiać co jakiś czas i coraz częściej zbiórki „niemieckich” Volkslieder, jako wynik gorliwości germanizacyjnej różnych kulturtraegerów. To nie wystarczyło poniekąd, którym zaczęli szwinstować, a już zupełnie nie godziło się z mentalnością hitlerowską, którzy wychwalaną pod niebiosa narodową cecę niemiecką — zamiłowanie do porządku — objawić mieli w jakiś czas później w pięknie usystematyzowanych kartotekach śmierci Oświęcimia, Majdanka i innych obozów masowej zagłady przeciwników faszyzmu. Utworzono więc pewnego dnia wielce poważną instytucję zwaną Institut fuer Heimatforschung z siedzibą w Królewcu, przystępującą planowo i przy użyciu „metod naukowych” do wynaradawiania Polaków. Wrogiem numer

torium Olsztyńskim. Od r. 1948 kieruje inspektorem kulturalno-oświatowym „Czytelnika”, a po przejściu inspektoratu przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej przechodzi na stanowisko prezesa zarządu wojewódzkiego TWP. Odzwiają w nim dawne zamiłowania zbieracza folkloru. Rozpoczyna więc współpracę z Państwowym Instytutem Sztuki, a następnie stałą pracę jako kierownik Olsztyńskiej Ekspedycji Regionalnej PIS.

NIEWIELKIEGO formatu książeczka pt.: „Pieśni ludowe Warmii i Mazur” mieści na 150 stronach druku część dotychczasowego dorobku nauki polskiej w zakresie badań nad muzyczną kulturą przywróconych Polsce ziem. Książeczkę tę chciałem kupić w którejś z warszawskich księgarni, ale na próżno. Chciałem ją kupić w Olsztynie — ale też bezskutecznie. Jedynie w Wydziale Kultury Prezydium WRN pokazano mi ją z zastrzeżeniem, że „niestety jest to jedyny egzemplarz, a więc, pan sam rozumie, nie możemy go odstąpić...”. Poniżej tytułu dostrzegłem na wewnętrznej stronie tytułowej skromniutki napis: „Zestawił Władysław Gębik”. „Może u niego dostradano mi jeden egzemplarz” — doradzano mi życzliwie.

Pokrzepiony tą radą na duchu, a na ciele niezłą kawą w olsztyńskiej kawiarni „Warmianka”, zapanowałem w małą uliczkę spadającą stromo w dół tuż za ratuszem. Była godzina ósma wieczór. Ulice Olsztyńska były prawie puste. „Olsztyńcy albo są zaprzysięgłymi domatorami albo chodzą z kurami spać” — pomyślałem. Ale przypomniałem sobie od razu, że przed godziną widziałem tłum ludzi, zdających do Teatru im. St. Jaracza na „Grzech” Zeromskiego. A więc wieczorną spokojną Olsztyną nie jest równoznaczny ze snem...

W oknach mijanych domów plonęły światła, rzucając ciepły odbłask na śpiących z nieba śnieżny puch. To on sprzął, że było cicho i jałkoś radośnie, niemal świątecznie. Przypomniało mi to odległą krainę dzieciństwa — dom rodzicielski przy równie spokojnej uliczce nadwiślańskiego grodu, oświetloną wież kościoła Mariackiego na aksamitnym tle nieba... Takie, właśnie były moje ostatnie chwile w rodzinnym gronie, ostatnie łamanie się opłatkami przed nadciągającą burzą i nocą okupacji, po której z domu mojego nie zostało ani śladu. Teraz byłem uboższy o tamto wszystko, bogalszy o wiedzę o życiu, o gorzką nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy stopić chcą w tygłu wojennej zawieruchy radość istnienia i twórczej pracy, jednakowe dla wszystkich prawo do miłości, piękna, pieśni — prawo do ojczyzny.

Z ciemnej bramy, którą mijaliśmy właśnie, wysunęło się dwóch małych chłopców, nuczących żartobliwą piosenkę. Dobległy mnie słowa: „...Nasza matka Katarzyna ojcu nochal oparzyć, ojciec lata ją szalony, bo ma nochal oparzony...”. Rozemślałem się tak głośno, że malcy oglądali się i umilkli. „Skąd to umiecie?” — zapytałem. „To od babki. Ona umie jeszcze więcej...”. „A nie wiecie przypadkiem, gdzie tu na tej ulicy mieszka doktor Gębik?” „Wiemy. To właśnie w tej bramie. Na samej górze. To on nagrywał do radia te piosenki, cośmy śpiewali...”

Otworzył mi drzwi starszy pan w ciemnym ubraniu. Starannie związany krawat, przyszyte wąsy. „Doktor Gębik?” „Tak, to ja, proszę bardzo...”

Twarz miła, uśmiechnięta i spokojna — zbyt spokojna jak na to, co przeżył — a może właśnie dlatego? Zaczęłyśmy pokój, skromne meble, fortepian, tykający zegar na ścianie. „Dla wielu autochtonów po prostu radosnym wstrząsem jest fakt, że ich ulubione stare pieśni, przez które lat przechowywane w pamięci, są dziś podziwiane i notowane. Ludzie ci przejmują się ważnością tego, że ich kultura jest przez nas utrwalana — przecież przez tyle lat niszczone ją i tęplono... Ekipa nasza, przybywająca do wsi celem spisania pieśni, obdarzana jest ogromnym zaufaniem. Ludzie mówią nam o wszystkich swoich sprawach, nieradko proszą o radę i pomoc. Często przy tej okazji piszemy im podania do różnych urzędów, dostarczamy im lekarstw, o które proszą, a nawet — w odległych od miasta wsiach — sami robimy dożarcie, które się skaleczyły. Tak, tak — rola terenowego zbieracza folkloru rozrosła się do rozmiarów nie przewidzianych przez posiadane przez nas naukowe instrukcje...” — śmieje się dr Gębik.

„Jakie są dotychczasowe wyniki pracy ekipy?” „Zapisaaliśmy i nagraliśmy około 1500 pieśni ludowych. Z zabranych przez nas materiałów czerpią świetlice i domy kultury, terenowe ogniska muzyczne i regionalne uni-

wersytety ludowe. Uczą się także naszych pieśni wczasowicze i ogromnie im się podobają. Nie wiem, czy miał pan sposobność zauważyć, ale w piosenkach Warmii i Mazur spotyka się te same wątki muzyczne, co w piosenkach innych części naszego kraju. To najlepszy dowód ich polskości. Równolegle z zbieraniem pieśni prowadzimy poszukiwania archiwalne, odnajdujemy stare druki i rękopisy...”

„A jak jest z tą nieufnością autochtonów w stosunku do ludności napływowej? Często się o tym słyszy...”

„To pozostałość z „czasów pogardy”, dziś już w znacznej mierze zanikająca. Wiele w tym było, już po wyzwoleniu, świadomej wrogości roboty nasłanych prohitlerowskich agentów i szabrowników. Dziś odrabiamy to całe zło, wszystkie krzywdy wyrządzone przez tyle lat mieszkającym w tych ziem. Nasza praca zbieraczy — to nie żadne bezduszne rejestrowanie czy kolekcjonerstwo, jak wydaje się może niektórym ludziom. Polska Ludowa zwróciła mieszkańcom tych ziem ojczyznę — my zwracamy im ich pieśń — nienaruszalny, niezniszczalny dokument ich polskości...”

K. St.



Kopia ludowa obrazu ze Świętoliptki  
Stara kapliczka przydrożna  
Fot. Zygmunt Drzewicki — Olsztyn

## WALKA O POLSKOŚĆ NA WARMII I MAZURACH

(Dokończenie ze str. 3)

Przeciwko usiłowanom tego rodzaju występował od r. 1883 Jan Karol Sembrzycki, aptekarz najpierw w Tyłży a potem w Klajpedzie. W założonym przez siebie w Ostródzie tygodniku „Mazur” Sembrzycki nawoływał do szanowania języka polskiego i podawał wiadomości z innych ziem polskich, zwalczał tęż Giersza podającą w wątpliwość narodowość polską Mazurów; dawał wreszcie przedruki z dawniejszych i nowszych autorów polskich. Od stycznia 1885 wydawał przez kwartał w Tyłży nowy tygodnik pt. „Mazur Wschodniopruski”. Gdy i ten tygodnik upadł, Sembrzycki zabrał się do wydania „Kalendarza ewangelicko-polskiego dla Mazur, Śląska i dla Kaszubów”. Po wydaniu pięciu roczników Sembrzycki przeszedł do pracy naukowej, drukując swoje rozprawy w królewskiej „Altpreussische Monatschrift” oraz w warszawskiej „Wiśle”. W formie książkowej ogłosił „Krótki przegląd literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Ślązaków od r. 1670”. Umierając w r. 1919 bogaty swój księgozbiór zapisał bibliotece miejskiej w Klajpedzie.

Od r. 1882 istniał w Poznaniu tajny „Komitet niesienia pomocy Mazurom”. Z tego samego źródła oraz od warszawskiej tajnej organizacji pod nazwą „Orzeł Biały” otrzymał Jan Liszewski pieniądze na wydawanie „Gazety Olsztyńskiej”, która założona w r. 1886 przetrwała aż do r. 1939. Środków na kupno drukarni dostarczył Liszewskiemu bibliotekarz petersburskiej Akademii Nauk, Józef Gąsiorowski.

Z artykułu o Warmii w XII tomie „Słownika Geograficznego” dowiadujemy się, że „Gazetę Olsztyńską” zaczęło wydawać „na życzenie włościan warmińskich”. Gazeta występowała w obronie języka polskiego na Warmii, a zwalczała księży i nauczycieli - germanizatorów. Nie zadowalało to jednakże czytelników — chłopów warmińskich, którzy domagali się większej bezkompromisowości wobec rządu pruskiego. Wymaganiom tym czynił zadość nowy redaktor, Seweryn Fieniężyński, który znacznie zaostrzył walkę o prawa Polaków na Warmii. Skutek był ten, że w wyborach r. 1890 po raz pierwszy na Warmii postawiono kandydaturę Polaka, Franciszka Szczepańskiego, chłopca z Zamkowa. Otrzy-

mał on w głosowaniu przeszło 5 tysięcy głosów, ale zwyciężył jego przeciwnik, należący do katolickiej partii centrowej. Dopiero w następnych wyborach, w r. 1893, zwyciężył Polak, ks. dr Wolszlegier z Dąbrowna.

W tych samych latach i Mazurzy zaczęli wysuwać kandydatury polskie w czasie wyborów. Było to wynikiem pracy uświadamiającej „Gazety Ludowej”, wydawanej w r. 1896 w Elku przez Hugona Bahrkego, urodzonego w powiecie goldapskim a wychowanego w Królestwie Polskim. W „Gazecie” Bahrke nie ograniczał się do obrony właściwości plemiennych Mazurów, lecz zaczął piętnować także wyzysk robotników mazurskich i chłopów małorolnych przez obszarników, czyli, po mazursku, „majłakarzy” pruskich. Mazurzy zaczęli pilnie czytać to, co pisało o ich krzywdzie społecznej. Bahrke rozdawał im książki polskie i zakładał polskie towarzystwa. Aby złamać tę groźną dla siebie akcję, rząd pruski zaczął Bahrkemu wytaczać procesy prasowe.

Nie mniej groźne dla rządu pruskiego było zapoczątkowanie przez „Gazetę Ludową” polskiego ruchu wyborczego na Mazurach. W grudniu 1897 r. założono Mazurską Partię Ludową, która w wyborach roku następnego wysunęła kandydatury polskie w dwóch mazurskich okręgach wyborczych. Obu kandydatów Prusacy bezwzględnie zwalcza- li: z rąk głosujących wydzierano kartki z nazwiskami, żandarmi chodzili po domach i zabierali polskie kartki wyborcze placąc niekiedy za nie po fenigu, wyborców upijano wódką albo ich bito i wyrzucano z lokali wyborczych.

Z roku 1901, roku bicia dzieci wrzesińskich, mamy źródłowe urzędowe wiadomości o tragediach dzieckich mazurskich. W aktach ostródzkiej superintendencji znalazło się następujące doniesienie pastora Rohdego: „Dzieci rozpromienione radością (freudestrahlend) zapewniały mnie zawsze, że się nadzwyczaj chętnie (herzlich gern) uczą po polsku, nauczyciele zaś opowiadali, że dzieci nawet w czasie przerw w szkole, skoro tylko były przekonane, że nie są obserwowane, uczyły się z polskiego elementarza. Po wydaniu przeze mnie nauczycielom nakazu, aby elementarze przynosiły

choćby tylko praktyczną mądrość? Bardzo niedaleko. W skali życia są to głupcy, moralni głupcy. W ocenie obu sztuk Zapolskiej Peiper jakbydy odwrwał sprawę intelektualną od moralnej. Zapomniał, że choć wolność tkwi w rozumie, to z drugiej strony rozum nie podtrzymywany moralną wolą, wyrodnieje. Zapomniał, że czasem tylko ludzie rodzą się głupcami, często zaś dopiero się nimi stają.

Lecz prawdopodobnie Peiper nie zapomniał o tym wszystkim, a chciał tylko przeprowadzić w całości swego studium okrośloną tezę. Jeśli postacie „Dulskiej” nie są koltunami, a ludzie „Ich czworga” nie są głupcami, lecz mimo to, wszyscy nie ujdą złego końca, tezą tą może być jedynie teza o jakimś fatalizmie w postawie naturalistycznej pisarki. Rzeczywiście, według Zapolskiej coś miesza ludzkie sprawy. Zbyszek chciał się wyrwać z koltunowskiego kręgu, „cmentarza myśli swobodnej”. Lecz nie starczyło mu sił, koltun rodzinny wzięcie w nim górze, złowroga siła uosobiona w Dulskiej zwyciężyła. W „Ich czworgu” Zapolska stworzyła postaci Mandragory sceniczną i postaci Mandragory fatalistycznej siły, uosobienie kosmicznej pesymizmu — „Ich czworo” z ich tragediami to tylko strzępy tego zasadniczego okrucieństwa życia, wszechbólu świata.

Jak podchodzi współczesny inscenizator do dzieła Zapolskiej? Estetyzma marksistowska widzi w pesymizmie i fatalizmie naturalistycznym wyraz pewnego przesunięcia pojęć, wyraz bezradności wobec wrogich sił kapitalizmu przechodzącego w imperializm. Interpretuje się więc aurę „metafizyczną” sztuk okresu naturalizmu genetycznego, tzn. socjologicznie. I nie jest to pozbawione słuszności, choć oczywiście łatwiej zastosować taką interpretację do „Dulskiej” aniżeli do „Ich czworga”. W każdym jednak razie determinizm Zapolskiej doznaje tu uwolnienia, od sił kosmicznych wracamy znowu w świat uwarunkowanej społecznie ludzkiej walki i odpowiedzialności.

Lecz może taki roboczy wniosek zbyt upraszcza zagadnienie, w jakim sposób fałszuje Zapolską? Byłoby na pewno pożądaną, aby dalsza dyskusja wokół interesującego studium Peipera ukazała ewentualne inne inscenizacyjne możliwości pogodzenia swoistości pisarskiej Zapolskiej ze społeczną funkcją teatralnego spektaklu.

Edmund Misiołek



Sw. Roch — rzeźba ludowa z kapliczki na terenie powiatu olsztyńskiego.  
Fot. Zygmunt Drzewicki — Olsztyn

Redaguje zespół  
Prenumerata miesięczna 4 zł  
Kwartalna 12 zł  
Adres Redakcji i Administracji: Mokołowska 43, tel. 33-11 (15)  
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przysyłają wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zakłady Drukarskie i Włocławskie  
RSW „Prasa” w Warszawie  
Marszałkowska 14  
Zam. 311 5-B-150016

# FILMOWA PRZYGODA

# KILKA SŁÓW



Tadeusz Szmidt (Janek Szarliński), Lidia Korsakówna (Hanka Ruczajówna) i Klemens Mielczarek (kolega Janka).

**S**MIECH tej komedii jest trochę wymuszony. Różne się na to złożyły powody. Autor scenariusza potraktował parę bohaterów — Hankę i Janka — zbyt poważnie. Warstwa humoru jest dookreślona do ich spraw sercowych i murarskich, a choć przylga, nie łączy się jednak szczerze z głównym wątkiem osobistym.

Dowcip tej komedii oparty jest na „gagach”, wprawdzie znanych nam już z filmów przedwojennych, ale nie to jeszcze jest główną ich wadą (bo te gagi w nowej wersji są zupełnie zabawne). Za to komediowe sytuacje nie są do końca wygrane. I to jest niedobre.

Tłok w warszawskim tramwaju, to w tym filmie zwyczajny tłok, a przecież nie trzeba bliżej tłumaczyć, ile super-komediowych przygód mógłby przeżyć bohater filmu przeciskający się przez przyswłotowy warszawski tłumek tramwajowy. Takie sytuacje, jak dwaj śpiący się przechodnie — nieprawdopodobnie przechodzący przez ulicę w czasie największego ruchu — to pole do popisu dla scenarzysty i inscenizatorów. Powinny być one szczególnie wygrane w „Przygodzie na Mariensztacie”, której cały humor oparty jest na tego rodzaju sytuacjach.

Jaki jest „przepis” na bezpretensjonalną komedię sytuacyjną? Otóż w pogodnej, zabawnej atmosferze filmu umieszcza się zaskakujące, zmieniające nagle cały tok akcji, niespodziewane dla widza naboże do skondensowanego humoru. Jeśli komedia taka chce być dziełem

sztuki pełnej rangi, podporządkuje to wszystko jakiejś myśli — będzie szukała jakiejś prawdy społecznej, sądowna obyczaj lub charakter ludzki.

Widz, który oglądał Flipa i Flapa, śmiejąc się przestawał myśleć, widz, który oglądał filmy Chaplina, myśląc — zaczyna się śmiać. A do jakiej kategorii komedii należy „Przygoda na Mariensztacie”? I teraz dopiero trzeba powiedzieć, że ten kolorowy film rozgrywający się w nowej Warszawie nie jest właściwie komedią, ale — po prostu — pogodnym obrazem ośmieszającym tkwiącą częściowo w każdym z nas nawykami myślenia po staremu o udziale kobiet w życiu społecznym.

Wszystko to zostało jednak w filmie potraktowane tak poważnie, że przestało rozgrywać się w wymiarach prawdziwej komedii. Przeciwnie środowisko murarskie jest zasadniczo tylko pretekstem do umiejscowienia akcji. Myśl komedii ma ambicję uogólnienia pewnej słusznej prawdy społecznej, chce się przyczynić do przełamania nawyków rozumowania po staremu „na odcinku kobieci” (jak by powiedział schematyczny aktywista). Tymczasem — traktując dosłownie środowisko murarskie, nie przenosząc go w wymiary komediowej umowności, a jedynie zaznaczając je nieśmiało — film traci perspektywę i stwarza pozory, że w zawodzie murarskim problem pracy kobiet jest czymś szczególnie ważnym, lub nawet — że potrzebna jest tam rywalizacja między kobietami i mężczyznami, co oczywiście zaważy i wypacza pew-

ną ogólniejszą myśl społeczną, a także przestaje już być komedią.

Dobry śmiech nie jest łatwą sprawą, ale komedia filmowa, w której czuje się wysiłek twórców zmierzający do wywołania śmiechu, nigdy nie będzie dobra. Swoboda i lekkość powinny być podstawą powodzenia takiego filmu jak „Przygoda na Mariensztacie”. Tymczasem i sam scenarzysta i reżyser uszczknęli mu wiele tych wartości, bo nie wydobyli z tematu jego potencjalnych możliwości śmiechu lub zgubili je w czasie realizacji.

Oto jeden z przykładów, jak dobry pomysł osiada na mielinie reżyserskiej, operatorskiej i scenariuszowej:

Jest w „Przygodzie na Mariensztacie” scena, w której młody murarz podchodzi pod dom, gdzie na wysokim piętrem pracuje w oknie jego panna. Między młodymi stosunki są napięte. Janek woła coś do Hanki, ale w tej chwili rozdygotany motor traktora zagłusza słowa. Głos nie dociera tak wysoko. Trochę niżej stoi ich wspólna znajoma i podejmuje pośrednictwo w tej rozmowie: „Jestem na ciebie obrażona i czekam na przeprosiny” — woła dziewczyna, a znajoma — zorientowawszy się w sytuacji — powtarza chłopakowi: „Ona mówi, że bardzo cię lubi i chce cię przeprosić”. W ten sposób doprowadza do tego, że młodzi biegną do siebie i spotykają się twarzą w twarz, oboje czekają na przeprosiny. Zabawna sytuacja. Dobry pomysł. Ale całej scenie brak dynamiki w zdjęciach, kamera nie bierze prawie udziału w zabawnych perypetiach, obserwuje to wszystko dość beznamiętnie. Zamiast pokazać nam tę scenę niejako „od wewnątrz” raz z góry, raz z dołu, śmiało, dowcipnie — rozciąga się w montażu i zbyt spokojnych ujęciach. Poza tym — ani przez chwilę nie wierzymy w prawdopodobieństwo całej sytuacji. Scenie brak perspektywy dźwiękowej, na której został oparty dowcip.

Niby to drobiazg techniczny, ale jeśli w takiej sytuacji widz ma przez cały czas przeświadczenie, że traktor wcale nie robi wielkiego hałasu, a chłopak ma silniejsze płuca niż udaje, to czar przyska. Dodajmy do tego, że dialogi rozmowy są na granicy dowcipu, ale jej nie przekraczają (cytuję je w pamięci). „Przygoda na Mariensztacie” spotyka się na pewno z dobrym przyjęciem wśród widzów ląkających komedii, ale to nie zwalnia twórców od myślenia o serdecznym śmiechu, którego w kinie słychać tak niewiele. Nie zapominajmy, że „Przygoda” jest filmem, w którym piosenka i muzyka odgrywać powinny wielką rolę. Co recenzent filmowy może powiedzieć na temat muzyki w komedii filmowej? — Otóż przede wszystkim to, że nie ma lepszego miejsca dla pieśni i piosenek masowej, jak właśnie w filmie. Każdy, kto widział „Pod dachami Paryża” czy „Świat się śmieje” zapamiętał na długo melodie z tych filmów. Widzowie sami wydadzą sąd o piosenkach i muzyce w „Przygodzie”. Jeśli nie zagawidzę jej uczeń idący do szkoły i nie zmusi ona biurokraty do zamruczenia kilku taktów przy stawianiu stempek — nie będzie to piosenka dobra, choćby ją przez cały dzień nadawało radio. Piosenki w tym filmie są przyjemne i melodyjne, ale piosenki trzeba umieć wprowadzić i prowadzić w obrazie, a to nie zostało najlepiej zrobione. Tyle o piosenkach. Natomiast tak zwana oprawa muzyczna pozostawia w recenzencie wrażenie mniej więcej takie, jak po wypiciu letniej wody. Coś zachlupało!

Wszystko to nie znaczy, że „Przygoda na Mariensztacie” jest filmem nieudanym. Stawiając polskiej komedii filmowej wysokie wymagania, musimy zdawać sobie sprawę, że ten trudny gatunek sztuki zaczyna dopiero u nas kiełkować.

Z. L.

Praca ta, niezwykle pożyteczna dla wszystkich katolików, pozwala śledzić, jak precyzowała się społeczna nauka Kościoła pod wpływem nowych, świeckich prądów społeczno-ekonomicznych.

JOHAN HUIZINGA PO WŁOSKU

Nakładem wydawcy Sansoniego ukazał się włoski przekład znakomitego dzieła „L'autunno del medioevo” — („Zmierzch średniowiecza”) wielkiego myśliciela i historyka holenderskiego — Johana Huizinga. Fakt ten szeroko omawiany jest przez pisma włoskie, poświęca mu również artykuł posępny dziennik „Il nuovo corriere”. Przypomina on i inne książki tego szlachetnego mieszczkańskiego humanisty i wnikliwego filozofa dziejów kultury: „Człowiek i masa w Ameryce” oraz „Świat okaleczony” o hitlerzynie w czasie drugiej wojny światowej.

## o muzyce

### DRUGI ŚWIATOWY KONGRES MUZYKI RELIGIJNEJ

odbył się w październiku bieżącego roku w Wiedniu. Zainteresowanie tym kongresem w całym katolickim świecie jest bardzo duże, ponieważ zgromadził on wielu wybitnych twórców muzyki kościelnej. Bez wątpienia przyczynił się on do ożywienia twórczości w tej tak ważnej dziedzinie sztuki i pozwolił na zapoznanie się z wieloma nowymi utworami katolickich kompozytorów.

### 25-LECIE PRACY ARTYSTYCZNEJ M. FOGGA

31 stycznia w hali ZS Gwardia odbył się koncert jubileuszowy z okazji 25-letniej pracy artystycznej doskonałego pianisty estadowego — Mieczysława Fogga. Podczas uroczystości wiceminister Kultury i Sztuki, Jan Wilczek, udekorował Jubilata przyznaniem mu przez Radę Państwa Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

### WYSTĘP ARTYSTÓW N.R.D.

W dniu 25 stycznia w sali Teatru Kameralnego odbył się występ artystów N.R.D.: skrzypka Gottfrieda Lucke i akompaniator Christiana Huttgena.

Na program koncertu złożyły się utwory na skrzypce solo: Chaconna z sonaty skrzypcowej J. S. Bacha i Ballada Ysaie'a; na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu: sonata A-dur Tartinię, „Zródło Aretuzji” Szymanowskiego i 2. utwór Ravela oraz dzieło kameralne Sonata A-dur (Kreuzerowska) na skrzypce i fortepian Beethovena. Artysta niemiecki dał więc w swoim programie przegląd różnych epok i różnych koncepcji wiolinistycznych, różnych sposobów użycia instrumentu i wykorzystywania jego właściwości dla osiągnięcia zamierzonego efektu artystycznego.

### NOWE NAGRANIA NA PŁYTACH OPERY MONIUSZKI

Mamy już nagrania na płytach całą moniuszkowską „Haikę”. Ostatnio młodziom polskiej opery przybędzie nowa cenna pozycja. Będzie to „Straszny dwór” w wykonaniu chóru, orkiestry i solistów opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, pod dyrekcją prof. Waleriana Bierdziejewa.

Warto przypomnieć, że zespół Opery Poznańskiej należy do produkcyjnych polskich zespołów operowych i odznaczony jest orderem Sztandaru Pracy I klasy.

## o literaturze

### LIST PASTERSKI KARDYNAŁA GRIFFINA O LITERATURZE KATOLICKIEJ

W opublikowanym niedawno liście pasterskim kardynał Griffin, arcybiskup Westminsteru, zajął się zagadnieniami związanymi z literaturą, a przede wszystkim — z powieścią katolicką.

A oto kilka wyjątków z tego listu: „Jesteśmy zanępkowani pewnymi tendencjami ujawniającymi się w literaturze katolickiej w ostatnich czasach... Pojawia się teraz wiele powieści, których autorzy w najmniejszym stopniu nie troszczą się o najbardziej podstawowe zasady skromności i twierdzą, że są w porządku, ponieważ przedstawiają prawdziwy stan rzeczy. Zadane tego rodzaju tłumaczenia nie są ważne... i należy się smuć, że autorzy katolicy popielają taki błąd... Szczegółowe opisy niemoralnego zachowania są często pokusą do grzechu dla wielu czytelników. I choć być może, prawdą jest, że taka literatura, bez specjalnej szkody może być czytana przez elitę intelektualną, stanowi ona jednak ogromne niebezpieczeństwo dla szerokiego rzeszy czytelników i nie jest bynajmniej pożądana... Dlatego prosimy pisarzy katolików, aby rozważyli to zagadnienie i użytkowali swój talent w zgodzie ze szlachetnymi tradycjami literatury katolickiej.”

### NAUKA SPOŁECZNA KOŚCIOŁA

W ostatnim czasie w Paryżu, nakładem wydawnictwa Spes, ukazała się książka Jean Villain nosząca tytuł „Enseignement social de l'Eglise” („Nauka społeczna Kościoła”). Autor jej, profesor Wyższej Szkoły Nauk Społecznych Instytutu Katolickiego w Paryżu, w trzech tomach zebrał wszystkie najnowsze dokumenty ilustrujące współczesną katolicką myśl społeczną w świetle wypowiedzi dostojników Kościoła.

tylko w coraz częstszym zamykaniu kin, ale także w spadku produkcji filmowej. Podczas gdy jeszcze w roku 1951 nakręcono 432 filmy, w roku 1958 nakręcono ich tylko 300.

### WYSTAWA PRAC WIEJSKICH ARTYSTÓW-PLASTYKÓW

W końcu stycznia, w siedzibie Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej, otwarta została wystawa prac nadesłanych na ogłoszony przez ZSCh I ogólnopolski konkurs pod hasłem: „Wzrost i dziś wsi polskiej w samorodnej twórczości plastycznej chłopów”. W obszernej sali wystawowej zgromadzono około 200 eksponatów, reprezentujących prawie wszystkie regiony naszego kraju. Obok rysunków, rzeźb widzieliśmy tu wycinanki, malowanki na szkle, prace z zakresu ceramiki, tkactwa artystycznego, haftarstwa, koronkarstwa itp.

### ODBUDOWA ZAMKU W PIOTRKOWIE

W planach na rok 1954 zostało przewidziane rozpoczęcie odbudowy historycznego zamku Kazimierza Wielkiego w Piotrkowie. O ogromie projektowanych prac może świadczyć fakt, że zamierza się odtworzyć całość fortyfikacji i wnętrza zamku. Przy odbudowie zamku znajdą zajęcie liczni plastycy polscy.

### POWSTAŁ NOWY POSĄG LENINA

Borys Karadża, zasłużony rzeźbiarz rumuński, laureat nagrody państwowej Rumunskiej Republiki Ludowej, wykonał posąg Włodzimierza Iljicza Lenina. Owa pełna ekspresji rzeźba doskonale uzmiałowia nie tylko postać, ale i ożywiająca ją ideę zjednoczenia w walce proletariatu całego świata. W studiach przygotowawczych do tej pracy Borys Karadża wzorował się na znanych rzeźbach radzieckich Maniara i Tomskiego.

### WYSTAWA SZKOŁY WENECKIEJ W PARYŻU

W gmachu Oranżerii w Paryżu otwarto wielką wystawę arcydzieł szkoły weneckiej XV i XVI w. Wśród dzieł obłąków piórci przyciągała uwagę wiedzących dzieła znane przeważnie z licznych reprodukcji: obrazy Giovanni Belliniego, Tycjana („Portret Aretina”), Vittore Carpaccio, Kandydo Bassano’a „Zuzanna i starcy”, Carlo Crivelliego m. in. („Maria Magdalena”), Tintoretta („Jedziec z krzyża”), Paolo Veronese’a („Mars i Venus”) i innych.

## o teatrze

### „BALLADYNA” W TEATRZE NOWEJ WARSZAWY

weszła w połowie stycznia na scenę jako przedstawienie dyplomowe słuchaczy IV roku Wydziału Aktorskiego FWSB. Młody zespół zaprezentował jako obiecujący i dość wyrównany jest to zagadnienie dobrej na ogół reżyserii prof. Aleksandra Bardinię, której już jednak nie dorównała strona inscenizacyjna. O ile nastawienie na realizm dało korzystne rezultaty w rolach Balladyny (F. Tiberger), Grabca (W. Golas), Von Kostryna (J. Dobrowolski), Aliny (D. Piłkiewicz) — to świat fantastyczny, mimo niekiedy wątpliwego charakterystycznego sentymentu, z Leńką (Chochlik) nie oddawał wdzięku, lekkości, poezji Słowackiego. W dekoracjach (pracę skróconych) zaprojektowanych pod kierunkiem prof. Romualda Nowickiego przez T. Bunińskiego oraz w kostiumach J. Gorzdolskiego zastrzeżenia budzić mogła strona kolorystyczna, podobnie jak i operowność światła. Muzyka T. Bairda Od niedawna Teatr Nowej Warszawy przetransformował się w Teatr Nowy. Wyższa Szkoła Teatralna. Kierownictwo artystyczne objął Jan Kreczmar i Jan Swiderski. Będzie to teatr młodzieży aktorskiej i zarazem teatr dla młodzieży.

### KAURACYSI AMATORZY WYSTAWIAJĄ OPERY

Ochotliwy kolektyw operowy Domu Kultury Robotników Naftowych w Groźnym wystawił opery „Eugeniusz Oniegin” i „Traviata”. Obecnie zespół przygotowuje fragmenty z oper „Dama pikowa”, „Rigoletto” i „Rusalka”.

### JUBILEUSZOWE PRZEDSTAWIENIE TEATRU IM. WACHTANGOWA

Teatr im. Eugeniusza Wachtangowa (którego występ w tym roku w Polsce cieszyły się taką popularnością) obchodził niebyle jaką uroczystość, w styczniu odbyło się 800 przedstawienie „Wielki hałas o nic” Szekspira.

Premiera tego spektaklu odbyła się w roku 1936 — przedstawienie reżyserował J. Rapaport — dekorację robił wtedy W. Ryndin.

W jubileuszowym 800 przedstawieniu wzięło udział 10 aktorów, którzy zrealizowali je w premierowej obsadzie m. in.: R. Simonow, N. Koicow, N. Bubow, W. Dżenczawa.

## o filmie

### DZIECI SĘDZIAMI NA MIĘDZYNARODOWYM KONKURSIE FILMOWYM

W Paryżu rozpoczęła się konkurs na najlepsze filmy dla dzieci zgłaszany przez Międzynarodowy Ośrodek Dziecka. Jest rzeczą ciekawą, że w tym konkursie jury składa się z młodzieży szkolnej Paryża. W konkursie bierze między innymi udział kinematografia polska, radziecka i czechosłowacka. Kinematografie polskiej reprezentują filmy fabularne oświatowe i kulciłkowe: „Pierwszy start”, „Historia o amunicji i 14 harcerzach”, „Wykluwanie się piskląt”, „Oberek”, „Smok podwawelski” oraz „Paweł i Gaweł”.

### WARMIA I MAZURY

Powstaje film oświatowy o Warmii i Mazurach, który ukaże polskość tej ziemi przez tyle wieków oderwanej od macierzy i nieziomną walkę o wyzwolenie i narowanie, jaką przez długie lata toczył lud tej ziemi. Będzie to opowieść o Ziemi Zdradzonej i zapomnianej a jednak wiernej i zawsze ciążącej ku Polsce.

W filmie zobaczymy piękne krajobrazy Pomorza Mazurskiego, zabytły architekturalny, mowlodła i sztuczny pozostałe na tej ziemi. Opowieść filmowa o Warmii i Mazurach będzie zilustrowana melodiami ludowymi, piosenkami bardowskimi, a wiersze poetów Warmii i Mazur stanowiąc będą komentarz. Ziemia warmińska jest również jednym z tematów nowej filmowej kroniki oświatowej, która ukazała się na ekranach pod nazwą „Przegląd Krajoznawczy”.

### CHAPLIN W EUROPIE

W ciągu ostatnich kilku miesięcy Charlie Chaplin „odciął się od świata” i nie przyjmując żadnych wyży, nie biorąc udziału w życiu publicznym, zamknął się w swoim domu, pisał scenariusz nowego filmu. Ostatnio wielki aktor, reżyser i scenarzysta ukończył pracę i przyjechał do Londynu z zamiarem wyszukania tam wykonawców głównych ról w swoim filmie. Na temat samego obrazu Chaplin niewiele chce powiedzieć.

Przyjechał z całkowicie gotowym planem realizacji filmu — oświadczył dziennikarzom z „Daily Mail”. — Nie chcę jednak mówić ani o swoich zamiarach, ani o temacie, póki nie rozpocznie realizacji. Będzie to, jak wszystkie moje filmy — film poważny.”

### O FILMOWYM „PRZEGLĄDZIE KULTURALNYM”

Wydawnictwo filmów oświatowych wypuszcza od niedawna na ekran nowy periodyk filmowy — „Przegląd kulturalny”, który ukazuje się raz na kwartał w programach kinowych jako „dodatek do filmu fabularnego.”

Pomysł realizowania „Przeglądu” bardzo się nam podoba — wykonanie mniej. Pierwsze numery tego periodyku były zbyt powierzchowne. Informacyjnie Najnowszy numer jest już dużo lepszy. Wy różniła się szczególnie dbałość o kulturę zdjęć i pomysłałwa inscenizacji tematów: „W pracowni Dunikowskiego”, „Książka Polskiego Odrodzenia”, „W muzeum starych Instrumentów”. Autorami tego przeglądu są: reżyser Jerzy Has i operator Mieczysław Jahoda.

Aby „Przegląd kulturalny” spełnił swe zadanie powinien wychodzić co najmniej raz w miesiącu.

### MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY

Jak podaje radzieckie czasopismo „Sowietskaja Kultura” w marcu bieżącego roku odbędzie się w stolicy Urugwaju — Montewideo międzynarodowy festiwal filmów dokumentalnych, naukowych i rysunkowych. Kinematografia radziecka zgłosiła 9. barwnych filmów, w tej liczbie: „Areny smiałych”, „Kanał Wolga Don”, „Pieśń ojczystego kraju”, „I pręgu życia” i inne.

### KRYZYS KINEMATOGRAFII AMERYKANSKIEJ

Kryzys kinematografii amerykańskiej, która obecnie toczy ciężką walkę z konkurencją telewizyjną, przejawia się nie



Tadeusz Szmidt (Janek Szarliński) i Adam Mikołajewski (majster Ciepiewski).